


misjonarz

Nr 12 • grudzień 2009

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów



Jezus rodzi się
w każdym
miejscu

Sercem będę
z wami

- 3 Leonard Pawlak SVD
Zszedł na dno ludzkiej egzystencji
- 4 Ewa Rudzka SSpS
Jezus rodzi się w każdym miejscu
- 5 Bernard Latus SVD
Święta po karaibsku na St. Kitts
- 6 Jerzy Faliszek SVD
Dla dzieci, o dzieciach i z myślą o dzieciach
- 10 Papieskie intencje misyjne
- 11 W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
W blasku światła
- 12 Józef Zapolski SVD
Sercem będą z Wami
- 13 Felieton: Henryk Jerzmański
Czas zatrzymany
- 16 Grzegorz Atulolon SVD
Kapłan: misja obecności
- 20 Nadzieja Lewczenko SSpS
Jaki sens ma życie bez sensu?
- 22 Bogusław Nowak SVD
Jezus z zazen
- 23 Piotr Budkiewicz SVD
Tajfun, czyli misje w kaloszach
- 24 Muzyka i ewangelizacja: Piotr Nawrot SVD
Muzyka narodów w liturgii Kościoła (cz. II)

27 Świat misyjny:
Filipiny

28 Rozmowa z S. Ewą Lidią
Mazur SSpS
Liczy się świadectwo
życia

33 Krzyżówka

W następnym numerach:

- ✓ Konrad Keler SVD, El Cobre – miejsce odnowy nadziei
- ✓ Weronika Maria Klebba SSpS, Wszyscy jesteśmy migrantami
- ✓ Vincent Adi Gunawan Meka SVD, Missa Flores

Oktadka I: O. Jerzy Faliszek SVD w czasie odprawiania Mszy św. na szczycie Tunari (5300 m n.p.m.) w Boliwii fot. Jerzy Faliszek SVD

Oktadka IV: Dziewczynka z Demokratycznej Republiki Konga fot. Piotr Handziuk SVD

Matka z dzieckiem w Cochabamba, Boliwia



foto: Jordana Przybył SSpS



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

Człowiek nigdy nie zgłębi Tajemnicy, która się dokonała w Betlejem ponad 2000 lat temu. Czy można bowiem pojąć, że oto w małym Dziecku, zdanym na łaskę i niełaskę ludzi, objawił się Bóg? Wszak jeden z proroków w świętej księdze Starego Testamentu określił Go: *Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju* (Iz 9,5b). Co za paradoks!

A jednak. Biblia jest pełna paradoksów związanych z tajemnicami Bożymi. Narodziny Boga na ziemi i zamieszkanie wśród ludzi jest jednym z nich. *On istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi* (Flp 2,6-7).

Tylko w Bożej logice to co słabe, może być pełne mocy, to co ulotne i kruche, może znaleźć miejsce w wieczności, a zarzewie wojny (terytorialnej czy w sercu człowieka) może przeobrazić się w pokój.

Bóg jest miłością – powie św. Jan, ukochany uczeń Jezusa. To miłość stała się prawem oraz zasadą życia i działania Jezusa. To miłość Boga do człowieka wszystko tłumaczy i pozwala wszystko zrozumieć. Miłość – *Droga, Prawda i Życiem*.

Wszystkim Czytelnikom „Misjonarza” w mieniu zespołu redakcyjnego życzę, aby wpatrzeni w Dziecię Jezus w świąteczne dni Bożego Narodzenia, z pokorą szukali w perspektywie Miłości swojej drogi, tak aby krocząc w prawdzie, mogli żyć pięknie i dobrze, pełnią życia na tyle, na ile jest to możliwe na ziemi.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 12/341/2009 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

Opr. graficzne: Joanna Zlonkiewicz, DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa


Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392; e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.





Po Mszy św.
w angolskiej
wiosce

Leonard Pawlak SVD

Zszedł na dno ludzkiej egzystencji

Kończył się Adwent. Siedziałem wciśnięty w niewygodny konfesonal w jednej z polskich parafii. Było już dosyć późno, ludzie powoli rozchodzili się do domów. Byli radośni, podekscytowani zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia. Życzyłem im w sercu, aby te Święta były dla nich dobrym czasem, aby w ferworze przygotowań nie zapomnieli o Tym, który nadaje sens całemu temu ludzkiemu zabieganiu. Nagle od strony prezbiterium rozległy się młode zdecydowane głosy. Co więcej, nie były to głosy modlitwy.

- Józek, gdzie masz ten młotek?
- Leży tam, pod filarem.
- Przynies też po drodze kleszcze.
- Dobra....

Boże Narodzenie już tuż-tuż, pomyślałem. Zacząłem się przyglądać, jak młodzi ludzie wręcz w ekspresowym tempie budowali bożonarodzeniową szopkę. Czegoż tam nie było? Były anioły, zwierzęta, pasterze, dzieci, Święta Rodzina w geście głębokiej adoracji Tajemnicy Narodzenia Boga. Wszystkiemu zaś towarzyszył kojący szum wody płynący z małej przenośnej fontanny.

Zamknąłem na moment oczy, zastanawiając się, co spowodowało we mnie chwilowy dyskomfort. Czulem, że dzieje się obok mnie jakieś zakłamanie i choć uświęcone wielowiekową europejską tradycją, to jednak zakłamanie.

A jak było naprawdę z urodzinami Jezusa? W jakiej scenerii się dokonał ten

wielki akt Bożej miłości wobec człowieka? W źródłach historycznych, z których możemy się dowiedzieć o tamtych czasach, czytamy, że ówczesna Palestyna przedstawiała się tragicznie – skrawek ziemi na końcu świata, zaludniony przez fanatycznych czcicieli Jahwe.

Miałem w głowie kłębowisko myśli, istną karuzelę. Więc jak to było z Twoim urodzeniem, Jezu? Jakie było to miejsce, w którym po raz pierwszy świat usłyszał głos Boga w małym płaczącym chłopcu, któremu nadano imię Jezus?

Myślę, że było to miejsce gorsze od tego, o którym zwykliśmy mówić szopka, stajenka... Była to obora, zwykła bydlęca obora. A Maryja zapewne nie miała pieluszek, aby nimi otulić Nowonarodzonego. Położyła Go zapewne, zwyczajem kobiet Południa, na skrawku swego odzienia, jak to do dziś czynią kobiety Afryki.

Dlaczego Jezu urodziłeś się w takich strasznych czasach? Dlaczego przyszedłeś na świat wprost na gnoju? Przecież jesteś Bogiem, dlaczego więc nie napisałeś innego, bardziej pasującego do naszych wyobrażeń i oczekiwań scenariusza? Pewnie znalazłoby się miejsce w najlepszej klinice położniczej, na Twe narodziny

byliby zaproszeni dziennikarze, a wielkie stacje telewizyjne pokazywałyby Cię we wszystkich wiadomościach. Dlaczego nam to zrobiłeś? Dlaczego Sobie to zrobiłeś?

Wtedy niespodziewanie usłyszałem w sercu odpowiedź, która przerodziła się w podziękowanie. Zacząłem się modlić: Dziękuję Ci, Jezu, za to, że urodziłeś się na gnoju, w oborze, która nie przypominała nawet najgorszej z naszych bożonarodzeniowych szopek. Dziękuję, bo teraz wiem, że przyjdiesz również do mnie, że nie wystraszysz się mego zabałaganionego serca, mojego ciągłego pośpiechu i niepokoju. Że nie będziesz się dziwił niczemu, że urodzisz się we mnie, tak jak kiedyś w bydlęcej oborze pod Betlejem judzkim.

Dziękuję Ci również w imieniu tych wszystkich, którzy świętują Twe Narodzenie przy kilku orzeszkach ziemnych i puszcze sardynek zamiast karpia, ale z wdzięcznością, że Bóg dotknął wszystkiego, że zszedł na samo dno ludzkiej egzystencji i stał się Bogiem do końca z nami – Emmanuelem Europy, Azji, Afryki, Ameryk, Australii i całego wszechświata.



S. Marta Sojka SSpS w Meksyku

Boże Narodzenie jest bardzo ważnym świętem dla Meksykan. Jednak święta te obchodzą zupełnie inaczej niż w Polsce. Już 16 grudnia zaczyna się nowenna, w czasie której codziennie organizuje się *la posada*, co po polsku znaczącyby: zajazd – gospoda.

Prośba o nocleg

La posada zaczyna się procesją, podczas której uczestnicy najczęściej modlą się Litanią loretańską i śpiewają pieśni adwentowe. Na czele procesji idą osoby niosące figurki „pielgrzymów”, tj. Maryi i Józefa, a inni trzymają w rękach świece lub lampiony, wszystko zaczyna się bowiem po zmroku. Kiedy dochodzi się do drzwi wcześniej wybranego domu, zaczyna się „prośba o nocleg”: stojący na zewnątrz śpiewają pieśń na przemian z gospodarzami w domu – co ma przypominać wędrówkę Józefa i Maryi w poszukiwaniu noclegu. Kiedy w końcu gospodarze dają się przekonać, otwiera się drzwi, aby wnieść figurki i ustawić je w przygotowanym żłóbku (bez figurki Jezusa).

Po takim wstępie zaczyna się modlitwa różańcowa, którą odmawia się na przemian z pieśniami bożonarodzeniowymi. Po jej zakończeniu gospodarze zapraszają wszystkich na poczęstunek, najczęściej na *ponche*, czyli gorący kompot z tutejszych owoców.

Pinata, czyli siedem grzechów głównych z cukierkami

Dla dzieci przygotowana jest *pinata*, która ma symboliczne znaczenie. Wykonuje się ją z glinianego dzbanka i kolorowego papieru, nadając jej kształt gwiazdy z siedmioma ramionami, oznaczającymi siedem grzechów głównych. Trzeba je rozbić gru-

Jezus rodzi się w każdym miejscu

Boże Narodzenie w Oaxaca

Ewa Rudzka SSpS, Meksyk

bym kijem, symbolizującym moc Bożą. Nie jest to takie proste dla dzieci, bo zasłania im się oczy i porusza *pinatą* na wszystkie strony – trzeba więc zręczności i siły. Warto się jednak potrudzić, gdyż w środku znajdują się słodycze oznaczające łaskę Bożą. Po rozbiciu *pinaty* słodczyce spadają na podłogę, a na nie „spadają” dzieci – w tym przypadku



pieśń – kołysanka. Po takiej ceremonii zaczyna się wspólne świętowanie, które nierzadko łączy się z zabawą taneczną. Boże Narodzenie w Meksyku jest więc świętem nie tyle rodzinnym, co wspólnotowym – każda wioska przygotowuje nowennę.

Otwartość na to, co inne

Wigilia w Meksyku jest też ostatnim dniem świętowania, 25 grudnia jest już

Kołysanie Dzieciątka przez meksykańskie dzieci



rządzi prawo: kto pierwszy, ten lepszy. Jest przy tym dużo zabawy i radości.

Świętowanie we wspólnocie

Takie „obrzędy” powtarza się przez dziewięć dni nowenny – codziennie w innej rodzinie, która zaofiarowała „nocleg” Józefowi i Maryi. Ostatni dzień nowenny to Wigilia Bożego Narodzenia, kiedy w żłóbku pojawia się figurka Dzieciątka Jezus. Tam, gdzie jest to możliwe, odprawia się Msze św., przedstawia jasełka, natomiast jeśli brak kapłana, katechiści przygotowują pieśni i modlitwy poprzedzające uroczyste odsłonięcie ozdobionego światelkami żłóbka. Ważnym momentem jest kołysanie Dzieciątka, któremu towarzyszy specjalna

zwyczajnym dniem. Kiedy więc w Polsce zaczynamy świętować Boże Narodzenie, Meksykanie już kończą. Oczywiście w większych miejscowościach w tym dniu odprawia się Mszę św., ale uczestniczy w niej stosunkowo niewielu katolików.

Mam za sobą osiem lat spędzonych w Oaxaca – często tęskniłam za „polskim” Bożym Narodzeniem, za kolędami, opłatkami, choinką w rodzinnym domu, smakołykami, ale też cenę sobie tutejsze zwyczaje, które uczą mnie otwartości na drugiego człowieka. Jak by nie było, Jezus rodzi się w każdym miejscu i w każdym sercu, niezależnie od szerokości geograficznej. *Wszędzie niesie pokój ludziom dobrej woli.*





O. Bernard Latus SVD
na wyspie
St. Kitts

zdjęcia: Bernard Latus SVD

ka, co prawda, nie ma, ale każdy w tym czasie chce się dzielić tym, co na stole świątecznym.

Podobno kilkadziesiąt lat temu ktoś wpadł na pomysł – nie wiem, czy dobry – żeby dla zjeżdżającej się młodzieży akademickiej, jak również dla rodzin powracających na Święta ze Stanów

nawał. Niektórzy mówią, że tak zawsze było, ponieważ w czasach kolonialnych i niewolnictwa biali właściciele folwarków dawali kilka dni wolnych podczas Świąt swoim czarnym niewolnikom, zaczynając od drugiego dnia Bożego Narodzenia. Niektórzy właściciele niewolników kazali im robić przedstawienia, przebierać się za clownów i bawić

Bernard Latus SVD, Karaiby

ŚWIĘTA PO KARAIBSKU NA ST. KITTS

Ktoś powiedział, że nie ma lepszego miejsca na Karaibach na spędzenie Świąt Bożego Narodzenia, niż wyspa St. Kitts. Nie wiem, czy to prawda, ale prawdą jest, że w drugi dzień Bożego Narodzenia na naszej wyspie zaczyna się karnawał, który trwa do 2 stycznia. Prawdą jest również, że populacja St. Kitts wzrasta o połowę w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Wielu mieszkańców wyspy, którzy wyemigrowali na Północ – do Stanów Zjednoczonych, Kanady albo Wielkiej Brytanii, jak również studenci z wyspy, którzy z konieczności studiują zagranicą, wracają na Boże Narodzenie, aby być ze swoją rodziną. Na żadnej innej wyspie nie spotkałem się z fenomenem, że tyle osób zjeżdża na spotkania rodzinne. Zdarzyło się, że w czasie Bożego Narodzenia prawie nie jadłem w domu, ponieważ miałem mnóstwo zaproszeń na różne uroczystości rodzinne u parafian. Gościnność po prostu szaleje. Opląt-



Witraż z Dzieciątkiem Jezus na Karaibach

Zjednoczonych, Kanady i Wielkiej Brytanii, którzy mogliby się trochę nudzić na małej wyspie bez rozrywki, zorganizować trwający cały tydzień kar-

narzystwo. Niestety, nie wiedzieli, że niewolnicy po prostu naigrywają się z ich przywar i próżnego życia. Ci przebierańcy to najstarsza forma karnawałowej zabawy: clowni – młodzież i dzieci przebrane w bardzo kolorowe ubrania z frędzlami i tasemkami, tańczący i goniący z długimi biczami za bykiem. Przygrywa temu mała orkiestra na bębenkach, tamburynach i fujarkach. Ta tradycja przetrwała do dziś, natomiast inne imprezy towarzyszące doszły później, jak koncerty, konkursy muzyczne i artystyczne oraz wszelkiego rodzaju przedstawienia: defilady i zabawy uliczne, zupełnie niezwiązane ze Świętem Bożego Narodzenia. Karnawał więc trochę przyćmił atmosferę Bożego Narodzenia na wyspie St. Kitts.

Jeśli chodzi o religijny wymiar Bożego Narodzenia na St. Kitts, to obchodzi się tu bardzo uroczyście nową przed Bożym Narodzeniem. Kościół jest wtedy prawie pełny każdego dnia o godz. 6.00. Rodziny przygotowują liturgię na każdy dzień, a potem skromne śniadanie dla wszystkich. Wspaniała okazja, aby duchowo przygotować się do Bożego Narodzenia. Pięknej polskiej tradycji wigilijnej, niestety, tu nie ma, z wyjątkiem Pasterki, która zawsze jest bardzo uroczyście obchodzona. Trudno było mi początkowo dostosować się do Świąt bez polskiego wigilijnego stołu, ale przez 20 lat na Karaibach zdążyłem się do tego przyzwyczaić. W kościele są, oczywiście, piękne dekoracje świąteczne i duża szopka zaprojektowana przez lokalną artystkę. Na dworze zaś towarzyszy naszemu świętowaniu piękna, letnia pogoda, bez śniegu, bałwanów i innych zimowych przyjemności, do których się przywykło za młodu.



Karnawałowy
pochód przed
kościółem
na St. Kitts

DLA DZIECI, O DZIECIACH I Z MYŚLĄ O DZIECIACH

Jerzy Faliszek SVD,
Argentyna – Boliwia

i to nie ze względu na moje kłopoty językowe. Odkryłem, że trzeba poszukać nowych sposobów, aby zachęcić dzieci do przychodzenia do kościoła i aktywnego uczestniczenia w nabożeństwach. Zakładaliśmy więc chóry dla dzieci, robiliśmy teatryki, Ewangelia była „głoszona” w formie przedstawienia. Starsi ludzie sprzeciwiali się: co ten ksiądz pajacuje? Jednak później okazało się, że na Msze św. dla dzieci zaczęło przychodzić coraz więcej ludzi, w końcu zbierały się tłumy, włącznie z babciami. A stało się tak za przyczyną tego szczególnego przesłania do dzieci, bardziej prostego i obrazowego. W ten sposób dzieci, które zawsze chciały być na Mszy, przyciągnęły do kościoła całe rodziny. Potem poznałem rodziców tych dzieci i zaprosiłem ich, aby utworzyć grupę duszpasterską dla nich.

Podać ciekawy przykład

Z polskiej homiletyki pamiętałem, że ważne jest, aby w kazaniu podać dobry przykład, opowiadanie czy fragment z życia świętego. Kiedy zabrakło mi czasu na dobranie do kazania przykładu, rodzice przychodzili i mówili: „dzisiaj nie było przykładu, dzisiaj dzieci się nudziły”.

Msza dla dzieci stała się wydarzeniem, które było centrum całej liturgii tygodniowej, ponieważ spotykaliśmy się we wtorek na przygotowanie przedstawienia. Z czasem na każdą Mszę św. zaczęliśmy przygotowywać ulotkę z krzyżówką, zagadką czy konkursem na temat niedzielnej liturgii. W ten sposób zaczęło się coś, co dało początek pierwszym, bardzo skromnym publikacjom dla dzieci.

Zaangażowanie dzieci

Innym dobrym „odkryciem”, które znalazło masowy oddźwięk wśród dzieci, były wycieczki rowerowe. Początki były



zdjęcia: Jerzy Faliszek SVD

O. Jerzy Faliszek SVD w Domu Szczególnej Opieki w Cochabamba w Boliwii

Poniższy tekst jest podsumowaniem 13 lat mojej pracy misyjnej w Ameryce Łacińskiej (11 lat w Argentynie i 2 lata w Boliwii). Jest też formą podziękowania darczyńcom z Polski za hojny odzew na prośbę pomocy finansowej, dzięki której możliwe stało się wydanie książki dla dzieci w Boliwii w 2007 r. Przede wszystkim jednak jest moim osobistym świadectwem posługi misyjnej wśród najmłodszych. Przyznam, że odkrywanie ich obecności i ważności w życiu wspólnoty kościelnej nie było ani łatwe, ani oczywiste. Był to proces, coś w rodzaju wewnętrznego nawrócenia.

Jak dotrzeć do dzieci?

Zaraz po święceniach kapłańskich w 1993 r. zostałem skierowany do Nysy. Głównym moim zajęciem duszpasterskim stała się katecheza w kilku szkołach średnich. Po dwóch latach wyjechałem do Argentyny. Pierwsze misyjne kroki stawałem w Crespo, niewielkim mieście w środkowej części kraju, gdzie znajdowały się dwie parafie werbistowskie. W soboty po południu odprawiało się tam Msze św. dla dzieci z liturgią niedzielą. Do ich przewodniczenia wyznaczono mnie, zarówno w jednej, jak i w drugiej parafii. Już na początku zauważyłem, że Msza św. nie dociera do maluchów

wspaniałe! Każde dziecko chciało mieć swój rower i zaszczytem było uczestnictwo w niedzielnej, popołudniowej wyprawie, organizowanej do pobliskich wspólnot w sąsiedniej parafii. „Akcja rowerowa” poruszyła całe rodziny, których członkowie towarzyszyli dzieciom w roli przewodników i ochrony. Szczególnym okresem pracy z dziećmi były wakacje, które w Argentynie trwają prawie trzy miesiące. Parafia przerażała się dla niektórych dzieci w „rodzinę zastępczą”.

Jak więc widać, jednym z sekretów przyciągnięcia dzieci do wspólnoty parafialnej okazało się zaproszenie ich do bycia aktywnymi w nabożeństwach, na Mszy św., w różnych formach zabawy, w odwiedzaniu chorych w szpitalu itd. Każdy rok duszpasterski wieńczyły jasełka. Trudno wyobrazić sobie Boże Narodzenie w Argentynie bez tego wydarzenia. Całą obsadę w świątecznym teatrze stanowiły dzieci. Gdy liczba aktorów przewyższała zapotrzebowanie, angażowaliśmy do przedstawienia dziesiątki aniołów i pasterzy – żeby tylko każdy dostał rolę. Liczną widownię stanowili dorośli, którzy przychodzili zobaczyć swoje pociechy.

Innym miejscem, w którym maluchy odkrywały swoje talenty, był program radiowy. Wciąż wzrastała długość czasu antenowego na tego typu audycje w miejscowych rozgłośniach, a także zainteresowanie takim sposobem dzielenia się wiarą.

Pomysł na książkę

Bardzo szybko minęło pięć lat na mojej pierwszej placówce w Crespo. Zostałem skierowany do pracy w innym miejscu, aby zająć się duszpasterstwem powołaniowym. W misyjnym posługiwaniu zmiana miejsca pracy to rzecz oczywista, choć nie zawsze łatwa. Często pozostaje wrażenie pozostawienia czegoś, co nie zostało w pełni dokończonych. Przychodzą na myśl słowa św. Pawła: *Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost* (1 Kor 3,6).

Na pożegnanie z moją pierwszą parafią postanowiłem napisać list, który miał zawierać specjalną część skierowaną do dzieci. Wówczas ktoś dorzucił pomysł, aby utrwalić na papierze wszystkie moje opowiadania i przykłady z kazań. W ten

sposób pomysł na list przeobraził się w projekt opracowania prawdziwej książki dla dzieci. Nad jej wydaniem pracował ogromny sztab ludzi: katecheci nanosili poprawki do tekstu, jedna z nauczycielek zajęła się ilustracjami opowiadań, kilkusobowa ekipa zbierała potrzebne środki. W taki oto sposób mała parafia



Okładka drugiego wydania książki dla dzieci o. Jerzego Faliszka SVD



Katecheza pod gołym niebem w ubogiej dzielnicy miasta w Cochabamba. Dzieci z książką o. Faliszka, wydanej dzięki pomocy Dobrodziejów z Polski



O. Jerzy Faliszek SVD
w czasie Mszy św.
bożonarodzeniowej,
odprawionej
w powstającym budynku
szkoły w dzielnicy
Cochabamba

w niewielkim mieście zainaugurowała swoją działalność wydawniczą.

Książka ukazała się w nakładzie 2 tys. egzemplarzy. Wkrótce podwojono nakład i publikacja zaczęła rozchodzić się w innych rejonach Argentyny, daleko od Crespo. Formą zapłaty za książkę był mały datek materialny: zabawka lub produkt spożywczy. Zebrane dary trafiały do najbardziej potrzebujących rodzin lub do domów dziecka. Jedna inicjatywa rodziła następną – łańcuch miłości można przedłużyć w nieskończoność!

Taki był początek – początek czegoś, czego nigdy sam nie planowałem. Materiałem do książki stały się opowiadania z dzieciństwa, z katechez. Powstała w ten sposób kompilacja, bo niewiele potrafiłbym napisać od siebie. Prawie we wszystkich opowiadaniach bohaterami są dzieci. Krótkie teksty ukazują przede wszystkim ich dobroć i niewinność. Od rodziców potem słyszałem, że po przeczytaniu tej książki oni sami zaczęli inaczej patrzeć na swoje dzieci; przyznawali też, że nieraz płakali ze wzruszenia w trakcie lektury. Książka stała się więc dobrą katechezą również dla dorosłych. Po kilku latach zrodził się pomysł na nowe opowiadania i teksty dla dzieci. Ukazała się druga

książeczka pod tym samym tytułem: „Dla moich najmłodszych przyjaciół”, która trafiła do wielu zakątków Argentyny, a w krótkim czasie, dzięki Opatrzności, przekroczyła również jej granice.



Dzieciątko Jezus z szopki wykonanej przez dzieci z dzielnicy nędzy w Cochabamba

Kilka lat w Boliwii

Na początku 2007 r. wyjechałem do Boliwii, gdzie podjąłem studia z misjologii na Uniwersytecie Katolickim w Cochabamba. Pobyt w tym nowym dla mnie kraju to stosunkowo krótki, ale ważny etap mojej latynoamerykańskiej misyjnej przygody. Rzeczywistość znowu okazała się o wiele bogatsza od tej, którą sobie wyobrażałem. Zajęcia naukowe przeplatały się z różnymi formami pracy misyjnej. W ciągu dwóch lat dane mi było doświadczyć duszpasterstwa wśród mieszkańców wysokich gór, odległych od Cochabamba, jak też w wielu wspólnotach parafialnych w tym mieście. W każdym z tych miejsc łatwo było zauważyć obecność dzieci. Ich życie widzi się na tle dramatu nędzy i nierówności społecznej. Warunki sprawiają, że dużo dzieci od najmłodszych lat zmuszona jest do ciężkiej pracy i do rezygnacji z nauki. Wobec tej trudnej sytuacji podejmuje się liczne akcje pomocy dzieciom. Najpilniejsze z nich są te, których efektem jest zaspokajanie głodu i leczenie chorób. Inne, podobnie ważne jak poprzednie, mają na celu wyjście naprzeciw potrzebie zaspokojenia miłości, zapewnienia wykształcenia, ochrony własnej godności itd.

Jednym z małych przyczynków do promocji i ochrony życia dzieci było przekazanie boliwijskim młodym czytelnikom wspomnianej już książki. Opatrzność sprawiła, że miejscem mojego zamieszkania w Cochabamba była siedziba Wydawnictwa Słowa Bożego. Innym impulsem do zrealizowania tego projektu wydawniczego była akcja pomocy, ogłoszona przez Referat Księża Werbistów w Pieniężnie. Za pieniądze ofiarowane przez Dobrodziejów z Polski udało się opublikować 3 tys. egzemplarzy książki, dość grubej, gdyż składała się z dwóch tomików wydanych wcześniej w Argentynie. Jest ona szeroko wykorzystywana w katechezie, w parafialnych grupach dziecięcych, a nawet w niektórych szkołach, gdzie stała się podręcznikiem pomocniczym do nauki... języka hiszpańskiego, ze względu na prostotę stylu i słownictwa.

Książka – dzieło nieprzewidzianych dróg Opatrzności Bożej – spełniła i wciąż pełni swoją misję. Najbardziej wymownym tego dowodem są liczne wypowiedzi dzieci, w listach czy podczas spotkań z nimi. Ze szczerych i niekiedy humorystycznych opinii dzieci można by się wiele nauczyć, a nawet napisać nową książkę. Mam nadzieję, że nie zabraknie okazji i dobrej woli ludzi, aby można było kontynuować tę formę ewangelizacji wśród najmłodszych. Mottem pierwszej książki były słowa Pana Jezusa: *Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie* (Mt 19,14) i są one dla mnie wciąż natchnieniem...

Gdy dzieci dorosły...

Od kilku miesięcy ponownie przebywam w Argentynie. Obecnie powierzono mi funkcję animatora misyjnego. W ramach tej pracy mam okazję odwiedzać wspólnoty, które kiedyś były moim domem. Spotykam tam młodych, prawie dorosłych ludzi, którzy wspominają opowiadania, teatryki i wycieczki sprzed kilku lat. Niektórzy dzielą się swoimi nowymi doświadczeniami, jak np.: „od roku jestem katechistą”, „prowadzę chór dziecięcy” czy „co wakacje wyjeżdżam na młodzieżowe misje dla ochotników”. To bardzo radosne i budujące wiadomości!

Jedną z charakterystycznych cech Kościoła argentyńskiego jest działalność młodzieżowych grup misyjnych, które

w większości biorą udział w życiu swojej wspólnoty parafialnej, a podczas wakacji wyjeżdżają do odległych miejsc, aby tam przeprowadzić tzw. wakacje z misjami. Jest to czas intensywnego apostołstwa. Jestem pełen podziwu dla tych młodych ludzi, którzy z Biblią w ręku lub z figurką Matki Bożej pukają do drzwi, nie bacząc na to, że czasami ich posłanie nie spotyka się z odpowiedzią. Innym celem wakacyjnych misji jest organizowanie spotkań z dziećmi, z którymi prowadzi się ewangelizację przez zabawę, nauczanie i wspólne spędzanie czasu. Młodzi

ludzie potwierdzają swym działaniem maksymę: wiara wzrasta, kiedy się nią dzielimy. Wielu z nich odkrywa sens bycia członkiem Kościoła właśnie przez czynne uczestnictwo w Jego życiu i służbę bliźniemu.

Ja natomiast coraz bardziej przekonuję się o potrzebie siania ziaren dobroci i miłości w sercach ludzi – od najmłodszych lat ich życia.



Więcej o dzieciach i pracy misyjnej w Boliwii: www.werbisci.tv/video/82, www.werbisci.tv/video/181 oraz www.werbisci.tv/video/182.

Blogiem Ojca Prowincjała

W drodze na święta (24 grudnia 2008 r.)

W ostatni dzień Adwentu staje przed nami Zachariasz, ojciec Jana Chrzciciela. Przez minione dziewięć miesięcy był pozbawiony zdolności mówienia. Teraz, kiedy wróciła mu władza nad słowami, dobiera je uważnie, delektując się każdym z nich, jak bezcennym skarbem. Po długim czasie milczenia pierwsze, co cisnie się na język, to przekleństwo lub uwielbienie. Zachariasz wybiera to drugie. „Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, bo lud swój nawiedził i wyzwolił... Da nam, że z mocy nieprzyjaciół wyrwani służyc Mu będziemy bez lęku... Nawiedzi nas z wysoka Wschodzące Słońce, by światłem stać się dla tych, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają...”

Wczoraj, w drodze do naszego domu nowicjackiego, gdzie zamierzam przeżyć święta, zatrzymałem się w Bydgoszczy w kościele kapucynów. Chciałem, aby i na mnie spełniły się słowa Zachariasza. Niejeden sprzedawca karpki mógłby pozazdrościć kolejek, które ustawiły się do dwóch konfesjonatów. Brodaci spowiednicy radzili sobie dzielnie, mimo że skrzyjące tramwaje dowoziły wciąż nowych grzeszników. Przesuwałem się w kolejce i patrzyłem jak ubywało grzechów. Ci, co jeszcze przed chwilą „mieszkali w mroku i cieniu śmierci”, promieniowali światłem doznanej łaski.

Tobok mnie siedziało małżeństwo około sześćdziesiątki. Zadana pani wyjęła z torebki książeczkę do nabożeństwa i podała mężowi. Po chwili zapytała: „Chcesz okulary?” W jej szepcie było tyle czułości, że pomyślałem sobie, że bez problemu dostaną rozgrzeszenie, skoro tyle miłości w nich. Bo przecież właśnie z tego mamy być sądzeni – z miłości.

Chwilę później wszystkich rozbawił sygnał czyjejś komórki. Na tle śpiewu leśnych ptaków rozległ się piskliwy głos: „Odbierz mnie! Odbierz mnie!” Ludzie w kolejce rozluźnili się i przestali wyglądać jak czekający do dentysty, ale jak ci, którzy bez żadnego lęku czekają na dawno zapowiadzanego i wyczekiwanego gościa.

Ostatni dzień Adwentu. Serca posprzątane, opłatki gotowe do łamania, tęsknota nabrzmiała jak kłosa zboża w sierpniu – Panie Jezu, możesz się narodzić.

Pozdrawiam

Historia Słowa (25 grudnia 2008 r.)

I doczekaliśmy się. Tęsknota się wypełniła. Przyszło Boże Narodzenie. Był opłatek, dużo życzliwych słów, 12 potraw, mrugające choinki, pod którymi przycupnęły kołеды, Msza św. o północy i rano, obiad ze wszystkimi. Teraz cisza. Wszystko się wydarzyło, a przecież czuję, że Bóg jeszcze nie powiedział ostatniego słowa, choć już padło To najważniejsze – gdy wypowiedział własnego Syna.

Otulony pospełnieniową ciszą siadłem w nowicjackiej kaplicy przed szopką. Od razu zauważyłem, że ktoś musiał stłuc figurkę Dzieciątka. Ta, która leżała w żłóbku, wyraźnie nie pasowała do kompletu. Była biała i nieproporcjonalnie duża, jakby z innej opowieści. Jednak dzięki temu, zapewne w niezamierzony sposób, została ukazana głęboka prawda o Wcielonym Słowie. Chrystus, choć stał się jednym z nas, zawsze będzie inny, większy, niepojęty. Jest przecież głównym bohaterem historii opowiedzanej przez samego Boga i jest Bogiem. A to, że zmieścił się w żłóbku, niczego nie zmienia.

Na czas świąteczny życzę, aby Słowo, przez które stało się wszystko, stało się dla nas wszystkim, bo dokładnie po to przyszło na świat. Życzę też, abyśmy żyli uważnie, żeby nic co ważne, nam się nie potłuło. A dobry Bóg niech włączy naszą historię życia w swoją opowieść o miłości.

Pozdrawiam bardzo odświętnie

Andrzej Danilewicz SVD

Dziewczynka w kaplicy
świec w Tapacari w Boliwii



foto. Jerzy Faliszek SVD

grudzień 2009

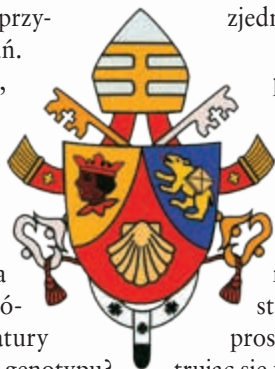
ABY W BOŻE NARODZENIE
NARODY ZIEMI UZNAŁY
W SŁOWIE WCIELONYM ŚWIATŁOŚĆ
OŚWIECAJĄCĄ KAŻDEGO CZŁOWIEKA,
A KRAJE OTWARŁY DRZWI
CHRYSTUSOWI,
ZBAWICIELOWI ŚWIATA

W noc Bożego Narodzenia stajemy jeszcze raz przed szopką, by z zachwytem kontemplować *Słowo, które stało się Ciałem*. Uczucia radości i wdzięczności, jak co roku, odrodzą się w naszych sercach, gdy będziemy słuchać kolęd, które w wielu językach opiewają ten sam niezwykły cud. Stworzyciel wszechświata z miłości przyszedł, by zamieszkać wśród ludzi. „Czas daje nam odczuć, że narodzenie Chrystusa Pana jest bliskie. Poprzez swoje niedostatki świat mówi, że wkrótce coś go odnowi, i niecierpliwie oczekując pragnie, aby blask jeszcze jaśniejszego słońca rozświetlił jego ciemności. (...) To oczekiwanie stworzenia przekonuje nas, byśmy czekali na wzejście Chrystusa, nowego Słońca” (św. Maksym, *Disc. Mowa*, 61a, 1-3).

Jednak nasuwa się pytanie: czy ludzkość naszych czasów czeka jeszcze na Zbawiciela? Odnosi się wrażenie, że w przypadku wielu ludzi Bóg jest poza sferą zainteresowań. Pozornie Go nie potrzebują; żyją tak, jakby nie istniał, a nawet gorzej – jakby był „przeszkodą”, którą należy usunąć, aby zrealizować samych siebie. Również niektórzy z wierzących ulegają pociągającym iluzjom i dają się zwieść prowadzącym na manowce doktrynom. „Czy jest jeszcze potrzebny Zbawiciel człowiekowi, który dotarł na Księżyc i na Marsa i usiłuje opanować wszechświat; człowiekowi, który nie stawiając sobie granic, wnika w sekrety natury i potrafi odczytać nawet wspaniałe kody ludzkiego genotypu? Człowiek XXI wieku sprawia wrażenie, że jest pewnym siebie i samowystarczalnym panem swojego przeznaczenia, rozentuzjasmowanym twórcą niezaprzeczalnych sukcesów. Tak się wydaje, ale niestety, tak nie jest. W epoce niepojętego dążenia do dobrobytu i konsumpcjonizmu nadal umiera się z głodu i pragnienia, na skutek choroby i biedy. Wciąż istnieją niewolnicy, których się wykorzystuje i pozbawia godności, są ofiary rasowej i religijnej nienawiści, są ci, którzy borykają się z przeszkodami wznoszonymi przez nietolerancję i dyskryminację, naciski polityczne i przymus fizyczny i moralny w wolnym wyznawaniu swojej wiary” (Benedykt XVI, *Orędzie Urbi et Orbi*, 2007). Mimo to, ludzkość poszukuje dziś drogi odnowy, zbawienia, szuka Zbawiciela i oczekuje, niekiedy nieświadomie,

na przyjście Tego, Który odnawia świat i nasze życie, na przyjście Chrystusa, jedynego prawdziwego Odkupiciela człowieka.

Boże Narodzenie... Znakiem Boga jest prostota. Znakiem Boga jest dziecko. Znakiem Boga jest to, że On dla nas staje się mały. To jest Jego sposób panowania. On nie przychodzi z zewnętrznej mocą i przepychem. Sprawia, że nie boimy się Jego wielkości. On prosi nas o naszą miłość – dlatego staje się dzieckiem. Pan Jezus przychodzi do swoich, a temu, kto Go przyjmuje „daje moc, aby się stał dzieckiem Bożym”; ofiaruje więc możliwość ujrzenia chwały Bożej i radosnego udziału w Miłości, która w Betlejem dla nas stała się Ciałem. Nasz Zbawiciel narodził się dla wszystkich. Narodził się tym samym lud chrześcijański, mistyczne Ciało Chrystusa, w którym każdy członek jest wewnętrznie zjednoczony z innymi w pełnej solidarności.



Przechodząc na świat w ubogiej szopie, Jezus przynosi wszystkim tę jedyną radość i ten jedyny pokój, które mogą zaspokoić oczekiwanie ludzkiej duszy. W rzeczywistości jedynie Dzieciątko leżące w żłobie zna prawdziwy sekret życia. Dlatego prosi, abyśmy Je przyjęli, byśmy zrobili Mu miejsce w nas, w naszych sercach, w naszych domach i w naszych miastach, w naszych społecznościach. Z jakim nastawieniem Go przyjmujemy? Może nam w tym pomóc prostota pasterzy i poszukiwania mędrców, którzy wpatrując się w gwiazdę, badają Boże znaki; wzorem jest dla nas uległość Maryi i mądra roztropność Józefa.

Kościół istnieje tylko po to, by trwać w jedności z Jezusem i – jak Maryja – przedstawiać Go światu. Jezus nie przestaje proponować wszystkim Ewangelii, wiedząc, że jest *znakiem, któremu sprzeciwić się będą*, (...) *aby na jaw wyszły zamysły serc wielu*, jak prorokował starzec Symeon (por. Łk 2,34-35). Nie bójmy się światłości Chrystusa! Jego światłość to blask prawdy. Módlmy się, aby wszystkie narody otwarły się na ten blask i pozwoliły, by otoczył je Swoją miłością, a znajdą drogę wiodącą do pokoju. A sami głośmy Dobrą Nowinę nie tylko słowami, ale także całym naszym życiem, dając w ten sposób światu świadectwo wiary w Chrystusa.

Dominika Jasińska SSPS



o. Jan J. Stefanów SVD

Powstań, zajaśnij, bo nadeszła twoja światłość i weszła nad tobą chwała Pana! Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok spowija narody, ale nad tobą wschodzi blask Pana i jawi się nad tobą Jego chwała. Narody pójdą do Twojej światłości i królowie do blasku twojej jutrzsenki (Iz 60,1-3).

W blasku światła

Jezeli spojrzeć na grudzień przez pryzmat obchodzonych w nim Świąt, to można bez przesady powiedzieć, że miesiąc ten jest swoistym „miesiącem światła”. Mimo że nasze doświadczenie mówi nam, że jest wręcz odwrotnie – w tym miesiącu dociera do nas najmniej światła słonecznego i najbardziej nam go brakuje, to jednak faktem jest, że już w starożytności na Bliskim Wschodzie i w basenie Morza Śródziemnego właśnie w tym czasie obchodzono wielkie święta światła. W Imperium Rzymskim 25 grudnia świętowano narodziny boga słońca (*Sol Invictus*). Tego samego dnia w dalekiej Persji odbywały się uroczystości z okazji narodzin Mitry, wszechwiedzącego boga światła, który był utożsamiany z niepokonanym słońcem i z innymi ciałami niebieskimi świecącymi w nocy. Także wyznawcy dwóch wielkich religii biblijnych obchodzą w grudniu swoje święta związane z symboliką światła: żydzi przez osiem dni obchodzą Chanukę a my, chrześcijanie, 25 grudnia obchodzimy Święto Bożego Narodzenia.

Niewątpliwie takie nagromadzenie „światlistych świąt” w tym czasie wynika z faktu, że pod koniec grudnia dochodzi do „zmagania dnia z nocą” – noc zaczyna powoli ustępować światłu, którego z dnia na dzień jest coraz więcej. Kontemplowane oczyma wiary to zjawisko astronomiczne odczytywane jest jako symbol odwiecznego zmagania się dobra ze złem, mocy światłości z mocami ciemności.

Światło Bożej mocy

Hebrajskie słowo *chanuka* oznacza „inaugurację, poświęcenie”. Święto Chanuki zostało ustanowione w II w. przed Chrystusem, aby upamiętnić zwycięskie powstanie Machabeuszów, oczyszczenie Świątyni w Jerozolimie i ponowne jej poświęcenie Jedyńemu Bogu 25. dnia miesiąca *kislew* (grudnia) roku 164 przed Chrystusem (1 Mch 4,36-61). Według tradycji przekazanej w Talmudzie, kiedy Machabeusze wyzwolili już i oczyścili Świątynię, nadeszła wielka chwila ponownego zapalenia

wiecznego światła. Brakowało jednak specjalnie poświęconej do tego celu oliwy. Znalezione jedynie jeden zapieczętowany

przez arcykapłana dzbanuszek z oliwą, którego zawartość wystarczyłaby zaledwie na jeden dzień. Tymczasem świecznik w Świątyni, napełniony oliwą z tego dzbanuszka, palili się przez osiem dni – dokładnie tyle, ile potrzeba było do przygotowania nowej, czystej oliwy. W dalszej części Talmudu znajduje się postanowienie, że święto Chanuki, wspominające

to wydarzenie, należy obchodzić poprzez zapalanie specjalnych świateł: pierwszego wieczoru zapala się jedno światełko, drugiego następnego i tak dalej, aż do ostatniego wieczoru, kiedy zapala się ich osiem. Światła chanukowe symbolizują wygnanie ciemności przez światłość Boga – światło nielicznych zwyciężyło ciemność obcego panowania. Podczas zapalania światełek śpiewany jest hymn oddający sens tego święta: „Zapalamy te światła ze względu na cuda, zwycięstwa i wszechmocne czyny, których Ty dokonałeś dla naszych Ojców przez Twych świętych kapłanów.

W ciągu wszystkich ośmiu dni Chanuki światła te są poświęcone i nie wolno nam ich używać, wolno nam tylko na nie patrzeć, aby dziękować Imieniu Twemu za Twe cuda, Twą pomoc i Twe wszechmocne czyny”.

W tym roku żydowskie święto Chanuka obchodzone jest od 12 do 19 grudnia.

Światłość prawdziwa

Motyw światła rozpraszającego ciemności wielokrotnie i w różnych formach pojawia się w chrześcijańskich obchodach pamiętki narodzenia Zbawiciela. Jezus – Mesjasz, którego gwiazda pojawia się na wschodzie – przedstawiony jest przez

starca Symeona jako *światło na oświecenie pogan*, a opisy Jego narodzenia przepelnione są blaskiem niebiańskiej światłości (Łk 2,9). W liturgii tego Święta czytane są teksty proroków przedstawiających Mesjasza jako światłość, która przewycięża mroki grzechu i zniewolenia: *Lud chodzący w ciemności ujrzał wielkie światło, a tym, którzy przebywali w mrocznej krainie śmierci, zajaśniało światło* (Iz 9,1). Jako światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, przedstawiony jest Jezus w Ewangelii wg św. Jana (J 1,9), a symbolika zmagania się światłości z ciemnością przepelnia całą czwartą Ewangelię.

Pan moim światłem i zbawieniem moim, kogo więc mam się lękać? Pan jest obrońcą mego życia, przed kim więc mam odczuwać trwogę? (Ps 27,1)

Błyski, diody, fajerwerki

Nietrudno chyba zauważyć, że cała ta tradycyjna symbolika światła, niestety, powoli zanika w naszej codzienności. Nie tylko świece zastępowane są przez diody i żarówki rozświetlane prądem z baterii, ale także nasza liturgia i zwyczaje z nią związane ulegają coraz większej racjonalizacji – zanikające powoli nabożeństwa roratnie są chyba najlepszym tego przykładem – co świadczy o tym, że zmienia się nasze rozumienie życia, rozumienie nas samych. Wyhodowując z naturalnego rytmu światła i ciemności, rozpraszając mroki sztucznym blaskiem jupiterów, człowiek staje się coraz bardziej samowystarczalny, coraz bardziej pewny siebie. Współczesny człowiek nie oczekuje już światła, jak tęsknie oczekiwał go kiedyś, lecz światłem włada. Włada nim, by leczyć zręcznym cięciem lasera i włada, by zabijać błyskiem atomu. Światło już nie tyle budzi nadzieję, co coraz częściej budzi w nas lęk – lęk przed zniszczeniem, lęk przed zagładą.

W blasku płomyka

Może więc warto w długie zimowe wieczory przekręcić wyłącznik, wyjąć z uszu słuchawki, zgasić halogen, zapalić świeczkę i razem z psalmistą powoli szeptać: *Pan moim światłem i zbawieniem moim, kogo więc mam się lękać? Pan jest obrońcą mego życia, przed kim więc mam odczuwać trwogę?* (Ps 27,1).

Jan J. Stefanów SVD

Lud chodzący w ciemności ujrzał wielkie światło, a tym, którzy przebywali w mrocznej krainie śmierci, zajaśniało światło (Iz 9,1)



O. Józef Zapolski SVD
na wysypisku śmieci
w Managui (Nikaragua)

zdjęcia: Anna Gondek

Dziewczynka
na wysypisku
śmieci



SERCEM BĘDĘ Z WAMI

Kochani Przyjaciele!

Pozdrawiam Was gorąco z Ameryki Środkowej, do której z radością powróciłem po wakacjach w Ojczyźnie. Był to mój najpiękniejszy urlop, ponieważ przeżyłem go w szpitalu, opiekując się moim chorym Ojcem. Dzięki Bożemu miłosierdziu, Waszym modlitwom oraz wysiłkom lekarzy i pielęgniarek, stan zdrowia Tatusia trochę się poprawił,

dlatego mogę kontynuować moją pracę misyjną tu, pośród najbiedniejszych i pokrzywdzonych tego rejonu świata.

Pamiętam o Was, Drodzy, i dziękuję za to, że pomimo Waszych własnych trosk i kłopotów, interesujecie się nami, wspieracie modlitwą i niesiecie pomoc.

Obok moich obowiązków duszpasterskich w parafii, otaczam opieką kilka biedniejszych rodzin i osierocone dzieci. Z radością pragnę poinformować,



Henryk Jerzmański

CZAS ZATRZYMANY

że większość z nich nie poddaje się losowi, lecz przez naukę i pracę stara się wyżywić rodzeństwo i poprawić swoją trudną sytuację życiową.

Innym moim zadaniem, właściwie najważniejszym, jest praca w duszpasterstwie do spraw powołań w naszej Regii. Obecnie przygotowuję kolejne rekolekcje dla młodzieży z Nikaragui i Salwadoru. Liczę więc na Wasze szczególne wsparcie modlitewne w tej intencji i ufam, że przynajmniej kilku młodych ludzi uczestniczących w tych rekolekcjach wstąpi do naszego seminarium.

Zbliża się Boże Narodzenie – święty czas, który nadaje prawdziwy sens naszemu życiu i naszej służbie na rzecz drugiego człowieka. Kieruję więc do Was moje myśli i sercem będę z Wami, kiedy zasiądziecie do pięknie przygotowanych stołów, przykrytych czystym obrusem, a następnie udacie się, przykładem pasterzy, na spotkanie z Narodzonym Zbawicielem. Życzę Wam, Najdrożsi, aby w czasie tej Wigilijnej Nocy Jezus Miłosierny ożywił wiarę i miłość w Waszych rodzinach i wspólnotach, obdarzył zdrowiem i radością, abyśmy mimo naszych własnych cierpień i trudności, potrafili kochać innych i przywracać nadzieję w konkretnej rzeczywistości XXI wieku.

Niech Maryja, Matka Zbawiciela otacza Was swoją szczególną opieką.

Szczęść Wam Boże i do zobaczenia w Ojczyźnie.

*Józef Zapolski SVD,
Regia Środkowoamerykańska CAM
www.regioncam.com*

WIGILIJNY STÓŁ

Puste miejsce przy wigilijnym stole to nasza bożonarodzeniowa tradycja.

„Zaproś duchowo” misjonarza przez złożenie ofiary, aby z Twojego świątecznego stołu mógł dać innym. Niech do Twego wigilijnego stołu „zasiądą duchowo” potrzebujący z krajów misyjnych.

*Wiesław Dudar SVD
Dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie*

Wpłaty na konto z dopiskiem **WIGILIJNY STÓŁ**
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
BANK PEKAO S.A. O.ELBLĄG
NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują kontakt.

Święto, czas święty – to w istocie przywołanie i uobecnienie jakiegoś wydarzenia sakralnego z przeszłości. Tak jakby działa się ono na naszych oczach, właśnie teraz. Zatem uczestniczenie w takim święcie to wyjście z codzienności, pokonanie przemijania i włączenie się w to, co wieczne, obejmujące kosmos. Człowiek religijny (mimo różnic, dotyczy to w gruncie rzeczy wszystkich wielkich religii świata) stara się osiągnąć czas święty, tzn. ustanowiony przez wydarzenie najwyższej wartości, chciałoby się powiedzieć – wzorcowe. Świętowanie zatem to wychodzenie ku temu, co pochodzi z zewnątrz, przekracza nas samych, ale zarazem dotyka tego wszystkiego, co w człowieku najdelikatniejsze i najważniejsze. Taką m.in. rolę pełnią Święta Bożego Narodzenia.

Kalendarz liturgiczny podejmuje w nieskończoność te same wydarzenia z życia Chrystusa, a czas zaczyna się od nowa wraz z Jego przyjściem na świat. Kosmos to dzieło Boga, ale historia zostaje uświęcona dopiero przez przyjście na świat Syna Bożego. Od tego momentu wszystko, co ludzkie, nabiera innego znaczenia.

Jezus narodził się w Betlejem, tzn. wszędzie: w indiańskiej wiosce, w Tokio, w afrykańskim buszu, na dalekiej Syberii i w Makowcu k. Radomia. Ale najważniejsze: Syn Boży przez swoje Wcielenie zjednoczył się z każdym człowiekiem. Żył jak my, myślał jak my, dzielił z innymi troski dnia codziennego jak my, dokonywał wyborów jak my i kochał jak my. A właściwie to należałoby użyć w tym przypadku czasu teraźniejszego, bo On jest pośród nas...

Przyjmując takie kryteria, można sobie zadać pytanie o to, w jaki sposób my sami traktujemy czas święty. Łatwo dostrzec w dzisiejszym świecie dewaluację przeżywania świąt, nie tylko Bożego Narodzenia. Redukuje się je często do powierzchownych

czynności, takich jak porządki, dekoracje, zakupy, życzenia, prezenty, rodzinne biesiady, kolędy czy turystyczne eskapady. Pół biedy, jeśli odnajdujemy w tym jakąś radość z faktu bycia razem, bo to też duża wartość, ale dla niektórych ludzi to tylko męczący obowiązek, pozbawiony autentyzmu i głębszych przeżyć. Poza tym, patrząc z zewnątrz, trudno czasem dostrzec różnicę między świętowaniem przez ludzi wierzących i niewierzących.

Święta chrześcijańskie kształtowały się na przestrzeni wieków jako wyraz wiary w Chrystusa. Przybierały różne formy, zależnie od lokalnych tradycji i wierzeń. I tak jest do dzisiaj. Święto Narodzenia Pańskiego zostało ustanowione na początku IV w., zatem później niż Święto Wielkiej Nocy, ale przecież w nim także zawiera się betlejemską tajemnicę Wcielenia. Data 25 grudnia nie jest datą historyczną narodzin Jezusa. Została wybrana przez Kościół, by zastąpić pogańskie święto „narodzin niezwykłego słońca”. Antropolodzy kultury niejednokrotnie wskazywali, że chrześcijaństwo – niejako „po drodze” – zaadaptowało czy „uświęciło” inne, często bardzo stare, pogańskie święta, i nadało im inne, sakralne znaczenie. Innymi słowy, zaprosiło człowieka do siebie takiego, jakim on jest.

Każdy świadomy chrześcijanin powinien jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest dla niego czas święty. Czy tylko okazją do odpoczynku i zabawy, czy też czasem refleksji nad samym sobą i nad własnym życiem? Czy niewiele znaczącym przerwaniem w pogoni za sprawami doczesnymi, czy też inspiracją do pogłębienia zarówno własnego życia duchowego, jak też wzmocnienia więzi z najbliższymi w duchu wartości płynących z Ewangelii?

Henryk Jerzmański

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ MISJONARZEM

19 września br. w Nysie odbył się V Misyjny Zjazd Dzieci, zorganizowany przez misjonarzy werbistów.

Od godz. 9.00 odbywały się zapisy do grup kontynentalnych. Każdy uczestnik otrzymał okolicznościowy znaczek oraz los na misyjną loterię fantową. Po oficjalnym powitaniu i krótkim rozśpiewaniu każda grupa kontynentalna udała się na spotkanie z misjonarzami, którzy przybyli, aby podzielić się swoimi

kor SVD, Azję zaprezentował pochodzący z Indii o. Antoni Erragudi SVD, o Australii i Oceanii opowiadał o. Romulo Maypa SVD z Filipin, a Europę wspierał o. Adam Kuchta – misjonarz z Paragwaju.

Dzieci miały okazję poznać kraje misyjne, a także mogły dowiedzieć się, jak wygląda życie i praca misjonarzy. Około południa wszyscy udali się na Mszę św., aby otoczyć modlitwą kraje misyjne oraz pracujących tam duszpasterzy. Eucharystii przewodniczył o. Damian Piątkowiak SVD, natomiast Słowo Boże wygłosił o. Rzepka wraz z o. Suszczyńskim, który udzielił wszystkim misyjnego błogosławieństwa.

Po Mszy św. wszyscy udali się na posiłek. Kolejnym punktem programu była wspólna zabawa, śpiew



O. Jan J. Stefanów SVD z uczestnikami zjazdu „małych misjonarzy”

i taniec oraz loteria fantowa, która wywołała wiele radości wśród uczestników. Koszulki, kubki, pamiątki misyjne, słodczyce, to tylko niektóre nagrody, które można



Podczas Misyjnego Zjazdu Dzieci w Nysie w 2008 r.

doświadczeniami misyjnymi. Amerykę Południową reprezentował o. Maciej Suszczyński SVD i o. Sławomir Rzepka SVD – na co dzień pracujący w Brazylii, grupę przypisaną do Afryki prowadził pochodzący z Togo o. Firmin Azale-

zdjęcia: Dariusz Kobylański



Prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Andrzej Danilewicz w czasie zjazdu w Nysie

W dwóch słowach

- ❖ O. Jan J. Stefanów SVD został wybrany Koordynatorem Apostolatu Biblijnego Strefy Europejskiej. 1 października br. uruchomiony został blog biblijny *Ut Verbum Dei currat...*, z podtytułem *Werbistowski serwis biblijny*, który będzie służył jako kronika inicjatyw biblijnych podejmowanych w ramach działalności Apostolatu Biblijnego SVD w Polsce i w Europie, oraz jako źródło informacji o ciekawych wydarzeniach, materiałach i publikacjach biblijnych w Polsce i na świecie. Blog ten jest zintegrowany z witryną internetową Apostolatu Biblijnego SVD.
- ❖ 29 września br. w Domu Misyjnym Św. Stanisława Kostki w Chludowie złożyli pierwsze śluby współbracia, którzy ukończyli tegoroczny nowicjat: br. Łukasz Lisewski, frt. Stiepan Tsergiy (regia Ural), frt. Mateusz Podlecki, frt. Artur Święcki, br. Michał Majkowski, frt. Paweł Wodzień.
- ❖ 29 września br. Rada Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II powołała w tajnym głosowaniu o. dr. hab. Sylwestra Kasprzaka SVD na stanowisko kierownika katedry historii administracji w Instytucie Administracji.
- ❖ W niedzielę 27 września br. w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie miały miejsce święcenia diakonatu, które przyjęli: Andrzej Fałat, Krzysztof Grzybek, Łukasz Herkt, Łukasz Le Hoang Vu, Józef Nguen Huy Them, Tomasz Przybył. Sakramentu święceń udzielił bp Paweł Stobrawa, biskup pomocniczy diecezji opolskiej.
- ❖ 13 września br. w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Koluszkach odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej 10. rocznicę beatyfikacji werbistowskich męczenników i 25-lecia istnienia Koła Misyjnego w Koluszkach.

było wylosować. Po chwili relaks. przyszedł czas na wielki finał i podsumowanie spotkania. Zjazd zakończył się wspólną modlitwą i puszczaniem setek kolorowych balonów na znak łączności z dziećmi z wszystkich kontynentów. Po błogosławieństwie mali misjonarze umocnieni i przepełnieni radością wrócili do swoich domów.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tego zjazdu: o. Mariuszowi Góryjowskiemu SVD, bez którego ten zjazd by się nie odbył, misjonarzom, klerykom, ministrantom i wszystkim pomagającym w organizacji i prowadzeniu naszego spotkania.

WERBISTOWSKIE CENTRUM MŁODYCH TABOR

Decyzją zarządu Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego od 1 września br. w Chłudowie k. Poznania powstało Werbistowskie Centrum Młodych TABOR. Odpowiedzialnymi za WCM zostali o. Damian Piątkowiak SVD i o. Tomasz Bujarski SVD.

Intencją powołania WCM jest stworzenie ośrodka, w którym młodzi ludzie z całej Polski, zwłaszcza ze wspólnot parafialnych prowadzonych przez werbistów, będą mogli znaleźć dla siebie ciekawą propozycję formacji wiary. WCM to dom, w którym młody człowiek znajdzie kapłanów i innych młodych, gotowych do towarzyszenia mu w poszukiwaniu jego drogi życia i w znalezieniu odpowiedzi na nurtujące go pytania. To przede wszystkim miejsce, w którym znajdzie żywego Boga i wspólnotę próbującą kroczyć Jego śladami, która chce dzielić się doświadczeniem swej wiary.

ZAKONNE ŚLUBY WIerności

8 września br., w święto Narodzenia Najświętszej Dziewicy Maryi, w 134 rocznicę założenia Zgromadzenia Słowa Bożego, podczas uroczystej Eucharystii sześciu współbraci złożyło wieczyste śluby zakonne na ręce o. Andrzeja Danilewicza, prowincjała Polskiej Prowincji SVD.

Andrzej Fałat, Łukasz Herkt, Le Hong Vu, Tomasz Przybył, Nguyen Huy Them, Krzysztof Grzybek, ślubując na zawsze żyć w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie oddali całe swoje życie *Temu Który Był, Który Jest i Który Przychodzi*, by należeć już tylko do Niego i wziąć udział w Jego planie zbawienia. Módlmy się, aby ci młodzi werbiści byli wierni aż do śmierci oraz aby z pokorą i odpowiedzialnością za dzieło ewangelizacji świata konsekwentnie kroczyli drogą powołania zakonno-misyjnego.



O MISYJNYM CHARAKTERZE KOŚCIOŁA

Do głoszenia i dawania świadectwa Ewangelii, szczególnie tym, którzy jeszcze jej nie znają, zachęcił Benedykt XVI w czasie modlitwy Anioł Pański 18 października.

„Kościół powszechny szczeni się szczególnym powołaniem misyjnym – powiedział Benedykt XVI. – Prowadzony przez Ducha Świętego, kontynuuje dzieło samego Jezusa, głosząc Ewangelię Królestwa Bożego. Jest ono obecne w świecie, jako siła miłości, wolności, solidarności, szacunku dla godności każdego człowieka. Wspólnota kościelna czuje pilną potrzebę działania, by panowanie Chrystusa zrealizowało się w pełni. Wszystkie członki Kościoła zaangażowane są w to dzieło i współpracują zgodnie z różnymi stanami życia i charyzmatami. W obchodzonym dziś Światowym Dniu Misyjnym pamiętam o misjonarzach i misjonarkach, kapłanach, zakonnikach, siostrach zakonnych i wiernych świeckich, którzy poświęcili swoje życie głoszeniu Ewangelii światu, przeżywając cierpienia i trudności, a często prawdziwe i bolesne prześladowania” – mówił Ojciec Święty.

INDYJSKI KONGRES MISYJNY

„Prawdziwa praca misyjna owocna jest wtedy, gdy sam misjonarz staje się Dobrą Nowiną” – powiedział bp Thomas Dabre na Kongresie Misyjnym w Bombaju. „Kościół istnieje po to, by ewangelizować” – podkreślił ordynariusz Puni, inaugurując obrady. Poświęcone świadectwu wiary indyjskie spotkanie zgromadziło ponad 1,5 tys. uczestników ze 160 diecezji kraju.

„Jest to historyczne wydarzenie – zauważył kard. Varkey Vithayathil, przewodniczący episkopatu Konferencji Biskupów Katolickich Indii (CBCI) – ponieważ przy organizacji kongresu od ponad roku współpracowały indyjskie Kościoły katolickie trzech obrządków. Kongres jest też wydarzeniem kulturalnym, a jego bogaty program uwzględnił liturgię, świadectwa, koncerty, wystawy i spektakle.” „Życie wiary, kultu i modlitwy nie jest tylko chwilą spędzoną w kościele lub sprawą prywatną, ale powinno wpływać na sferę publiczną i społeczno-ekonomiczną, a więc na całe życie, które musi być spójne z wiarą chrześcijańską – stwierdził bp Dabre. – Wy-suwane przez hinduistów fałszywe oskarżenia o przymusowe nawracanie na chrześcijaństwo przez oszustwo i przekupienie są kompletnie bezzasadne i wskazują na wyraźne niezrozumienie, uprzedzenie, lęk i niepewność.” Biskup Puni przypomniał świadectwo chrześcijan w Orisie oraz w innych częściach Indii, gdzie wyznawcy Chrystusa zapłacili życiem za wyznawaną wiarę. Zaznaczył, że fundamentaliści i ekstremiści, którzy są wrogami Kościoła, stanowią w społeczeństwie Indii mniejszość i nie odzwierciedlają prawdziwej mentalności Hindusów. Zdaniem bp. Dabre mieszkańcy Indii są tolerancyjni, uczciwi i szanują konstytucję swego świeckiego kraju.

za: www.opoka.org.pl

PARAMENTY LITURGICZNE

W wielu misyjnych kaplicach i kościołach brakuje alb, stuł, ornatów, bielizny kielichowej, kielichów, monstrancji, tabernakulów itp.

– Bp Krzysztof Białasik SVD z Oruro w Boliwii prosi o pomoc w zakupie ornatu maryjnego i stuły do sanktuarium Matki Bożej w Oruro.

– O. Zdzisław Karczewski SVD pracujący w Papui Nowej Gwinei prosi o pomoc w zakupie dużej figury Matki Bożej Fatimskiej i tabernakulum.

– O. Mariusz Pacuła SVD z Ghany prosi o pomoc w wyposażeniu misyjnej kaplicy w Gushiegu. Wielu misjonarzy prosi o kielichy mszalne i duże obrazy Jezusa Miłosiernego.

Wiesław Dudar SVD, Dyrektor Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie

Jeżeli możecie Państwo pomóc, wpłaty można dokonać na konto z dopiskiem **PARAMENTY LITURGICZNE**

Referat Misyjny Księża Werbistów, Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

BANK PEKAO S.A. O.ELBLĄG NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księża werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują kontakt

Grzegorz Atulolon SVD

Kapłan: misja obecności i świadectwa



o. Grzegorz Atulolon SVD

Na początku było tak. Do Indonezji, m.in. na moją wyspę Lembatę przyjechali misjonarze z zagranicy: z Holandii, Niemiec i Ameryki, ponieważ nie było tam księdza. Ludzie żyli zwykłym życiem: pracowali w polu, a kiedy przychodziła niedziela, gromadzili się przy kamieniach magicznych albo pod wielkimi drzewami, aby się modlić. Nie było wtedy kościołów. Kiedy przyjechali misjonarze, zaczęli budować świątynie, szkoły i szpitale. To wszystko opowiadał mi mój tata, który był nauczycielem w szkole podstawowej, założonej przez misjonarzy. Kiedy byłem dzieckiem, moim proboszczem był misjonarz z Holandii, o. Wilhelm Van de Leur SVD.

W latach szkolnych, w niedziele zazwyczaj chodziłem do kościoła i nawet miałem okazję służyć przy ołtarzu jako ministrant. Należałem też do grupy „synów-córek Maryi”, prowadzonej przez wikarego. Po jakimś czasie trafiłem do niższego, a następnie do wyższego seminarium werbistów, gdzie poznałem wielu księży diecezjalnych i zakonnych. Kiedy rozpoczynałem nowicjat, było nas 118, a święcenia przyjęło tylko 47.

Większość księży w Indonezji pracuje w parafiach, ale są i tacy, którzy pracują w szkołach, na uniwersytetach i w szpitalach, a także w seminariach albo ośrodkach formacji duchowej.

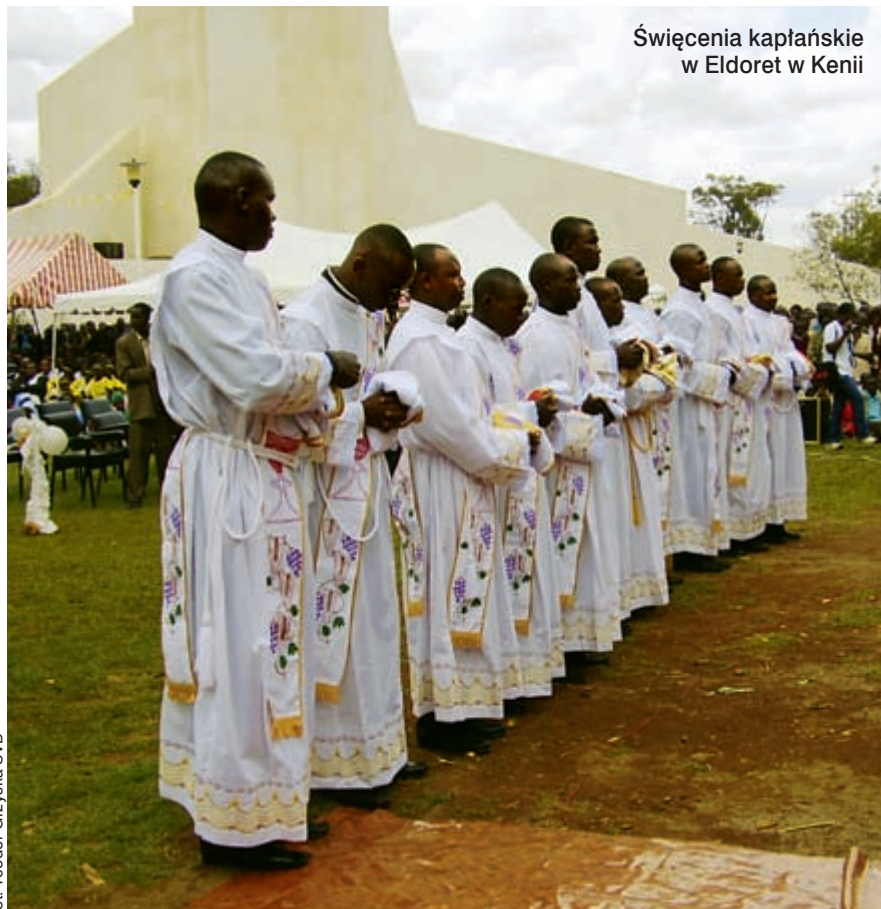
Ksiądz – wyjątkowy gość

Odległości między miejscowościami należącymi do parafii w Indonezji są duże. Księża pracujący w parafiach muszą więc jeździć samochodami lub motocyklami od jednej stacji misyjnej do drugiej, aby odwiedzić swoich parafian. Taka

wyprawa może trwać nawet tydzień. Każdej soboty ludzie ze stacji, do której ma przybyć kapłan, przygotowują się na spotkanie: sprzątają i dekorują kościół, przygotowują czytania i modlitwy powszechne, wybierają dzieci albo młodzież do służenia przy ołtarzu. Każda stacja ma kaplicę i plebanię i każda rodzina ma okazję poznać proboszcza albo wikariusza, zapraszając go na posiłek przygotowany na plebanię albo do swego domu. Ksiądz je to, co podadzą gospodarze. Są to zawsze najlepsze posiłki, bo ksiądz uważa się za wyjątkowego gościa. Podczas takiej wizyty duszpasterskiej ksiądz dostosowuje się do sytuacji, ale w jego programie zawsze musi być Msza św. i spowiedź, a poza tym mogą znaleźć się wizyta u dzieci w szkole, spotkanie z młodzie-

żą i dorosłymi, rozmowy indywidualne z osobami, którym potrzebne wsparcie duchowe, odwiedziny chorych.

Obecnie w parafii pracuje zazwyczaj jeden proboszcz i przynajmniej dwóch lub więcej wikariuszy. Codziennie zatem odprawia się Mszę św. w kościele parafialnym. Proboszcz i wikariusze odwiedzają także stacje, których 14-15 należy do jednej parafii. Wizyta duszpasterska trwa obecnie 2-3 dni w jednej stacji. Teraz jest więcej czasu, kiedy się przyjeżdża do stacji, natomiast kiedyś nie było nawet czasu, żeby sobie odpocząć – zawsze ktoś przychodził albo zapraszał księdza



Święcenia kapłańskie
w Eldoret w Kenii

foto: Teodor Grzyńska SVD

na małą pogawędkę. Kapłan prawie cały swój czas poświęcał dla parafian.

Na Boże Narodzenie, Wielkanoc, odpust parafialny albo inną uroczystość ludzie przybywają do głównej siedziby parafii. Organizują wtedy wiele atrakcyjnych konkursów, jak np. konkurs piosenek kościelnych z nagrodami, do którego wszyscy przygotowują się najlepiej jak mogą, żeby zdobyć nagrody. Wybiera się też wtedy osoby, które mogą potem śpiewać w chórze parafialnym, co poczytuje się za zaszczyt.


Kapłan – alter Christi

Ludzie w Indonezji bardzo potrzebują księdza i szanują go, przyjmując kapłana jako *alter Christi* – naśladowcę Jezusa w codziennym życiu. Ojciec Święty Benedykt XVI na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego 19 czerwca 2009 r., w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa przypomniał słowa Świętego Proboszcza z Ars: „Kapłan i jego kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego. Po Bogu kapłan jest wszystkim!”

Kapłani wraz ze swoimi parafianami są odpowiedzialni za rozwój Kościoła

rodzinnego, parafialnego i całej diecezji. Mimo wielu obowiązków w parafii, księża w Indonezji zawsze mają czas, żeby raz w miesiącu spotkać się z innymi księżmi i biskupem na tzw. rekolekcjach miesięcznych. Podczas tych rekolekcji można się podzielić z innymi swoimi doświadczeniami parafialnymi, duchowymi i prywatnymi. Przy okazji kapłani umacniają się nawzajem w swoim powołaniu. Spotykają się też na święceniach nowych prezbiterów, które odbywają się raz w roku. Jest to czas, kiedy można też odnowić swoje śluby kapłaństwa.

Inaczej mówiąc, parafianie i ich pastarze wzrastają ku świętości przez codzienną posługę. Misje dzisiejszego świata po-

legają na byciu, obecności, poświęceniu swego czasu innym, na świadectwie we wspólnym przeżywaniu i wzrastaniu. „We współczesnym świecie, podobnie jak w trudnych czasach Proboszcza z Ars, trzeba, żeby kapłani wyróżniali się w życiu i działaniu mocnym ewangelicznym świadectwem. Słusznie zauważył Papież Paweł VI: »Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami«” (List Benedykta XVI do kapłanów na Rok Kapłański). Misja obecności i świadectwa, praktykowana w Indonezji, może stać się też moim-naszym udziałem w misji Chrystusa tu i teraz w Polsce. 

Ojciec Niebieski,

w tym Roku Kapłańskim, który dałeś Twojemu Kościołowi,
prosimy Cię za wszystkimi kapłanami świata.

Przyjdź ich pobłogosławić, uczyni owocną ich posługę.

Daj Twoim pasterzom przez wstawiennictwo Świętego Proboszcza z Ars
serce podobne do serca Twojego Syna.

Wzbudź przez Twojego Ducha Świętego liczne powołania kapłańskie.

Amen

Modlitwa odmawiana każdego dnia podczas Roku Kapłańskiego na zakończenie Mszy św. w bazylice w Ars

Przełożony generalny Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Antonio Pernia (w środku)
z grupą kapłanów na spotkaniu z okazji 70.
rocznicy powstania Wyższego Seminarium
Duchownego Ledalero
w Indonezji
(sierpień 2007 r.)



Z DZIEĆMI I

Odkryłem, że trzeba poszukać nowych sposobów, aby zachęcić dzieci do przychodzenia do kościoła i aktywnego uczestniczenia w nabożeństwach. Zakładaliśmy więc chóry dla dzieci, robiliśmy teatrzyki, Ewangelia była „głoszona” w formie przedstawienia. Starsi ludzie sprzeciwiali się: co ten ksiądz paja-cuje? Jednak później okazało się, że na Msze św.



zdjęcia: Jerzy Faliszek SVD

O. Jerzy Faliszek SVD w czasie wędrowki do górskich wiosek w okolicy Cochabamba, Boliwia

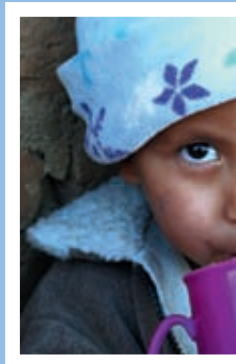


Dzieci z południowej dzielnicy w Cochabamba

Więcej o dzieciach i pracy misyjnej w Boliwii:
www.werbisci.tv/video/82
www.werbisci.tv/video/181
www.werbisci.tv/video/182



Msza św. odprawiana w andyjskiej wiosce Kallanka Arriba, położonej na wysokości ok. 3500 m n.p.m.



PRZEZ DZIECI

dla dzieci zaczęło przychodzić coraz więcej ludzi, w końcu zbierały się tłumy, włącznie z babkami. W ten sposób dzieci, które zawsze chciały być na Mszy, przyciągnęły do kościoła całe rodziny. Potem poznałem rodziców tych dzieci i zaprosiłem ich, aby utworzyć grupę duszpasterską dla nich.

Jerzy Faliszek SVD, Argentyna – Boliwia



Dziewczynka z książką dla dzieci autorstwa o. Jerzego Faliszka SVD



Wycieczka do górskiego jeziora w okolicach Tapacari w Boliwii

Nadzieja Lewczenko SSpS, Rosja

Jaki sens ma życie bez sensu?

zdjęcia: archiwum Nadziei Lewczenko SSpS



Pochodzę ze wschodniej Ukrainy, z Doniecka. Z Polski to ponad 2000 km. Moje dzieciństwo było inne niż większości z Was, w Polsce, ponieważ wychowałam się w rodzinie ateistycznej. Dopiero po dłuższym czasie zaczęliśmy się zastanawiać w rodzinie nad sensem życia; nad tym, czy po śmierci rzeczywiście będzie koniec, czy coś nas jeszcze czeka; nad tym, czy warto żyć, nie goniąc za niczym i jaki sens ma życie bez sensu.

Każdy z członków naszej rodziny poszukiwał i znalazł swoją drogę religijną gdzie indziej. Miałam 12 lat, gdy mój brat wstąpił do niebezpiecznej sekty Białe Bractwo, stosującej psychomanipulację. Opuścił dom, aby głosić koniec świata (było to w 1992 r.) i aby jak najwięcej ludzi uratowało się i poszło do nieba. Wstrząsnęła mną wówczas wiadomość o mającym nastąpić końcu świata. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Wtedy zaczęłam myśleć, że może faktycznie jest ktoś taki, jak Bóg, że może rze-

czywistość nie składa się tylko ze szkoły, znajomych, rozrywki, domu, przyjaciół... Jednak koniec świata nie nastąpił.

Poczucie braku pełni

Mój brat Aleksiej był potem przez pół roku mnichem w klasztorze buddyjskim. I to właśnie tam odkrył, że pełnia prawdy jest w chrześcijaństwie, że buddyzm jest tylko przedśmiankiem tego, co otrzymujemy w chrześcijaństwie. Obecnie jest on księdzem prawosławnym w donieckim soborze katedralnym i nie bardzo akceptuje fakt, że jestem katoliczką, a w dodatku – zakonnicą. Wciąż jeszcze przy każdym spotkaniu próbuje mnie „nawracać”. Moja mama natomiast od 16 lat należy do New Age, a babcia przez całe życie pozostała ateistką. Oto moja rodzina.

Moja droga religijna zaczęła się w jednym z odłamów New Age. Wielki nacisk kładziono tam na samodoskonalenie, osiąganie perfekcji własnym wysiłkiem. Jednak szybko doświadczyłam, że własnych sił mi nie wystarczy. Następnie był buddyzm, który – oprócz samodoskonalenia – prowadził do nirwany, do nicości: odrzucam wszystko, aby być w nicości, więc miłość i miłosierdzie nie mają sensu. Potem zetknęłam się z wyznawcami

Hare Kriszna, gdzie doświadczyłam dyskryminacji kobiet. Jestem kobietą, więc zrezygnowałam. Podczas tych wszystkich duchowych wędrówek zawsze doznawałam braku pełni. Widziałam też, że słowa, deklarowane wartości i zasady, nie zgadzały się z praktyką życia osób je głoszących.

Łaska odnalezienia

Aż pewnego dnia ktoś ze znajomych zaprosił mnie na młodzieżowe spotkanie u katolików. Najpierw pomyślałam sobie: dajcie mi święty spokój! To na pewno wygląda tak, jak w Kościele prawosławnym na Ukrainie, z którym zresztą bardzo mało miałam do czynienia i tak naprawdę go nie rozumiałam. Liturgia nie jest tam sprawowana w języku miejscowym, lecz w starosłowiańskim. Ponadto istnieją określone zasady: kobiecie nie wolno wejść do cerkwi w spodniach, tylko w długiej spódnicy; łokcie nie mogą być odsłonięte, a na głowie musi być chusta. Sądziłam, że katolicyzm, to na pewno to samo, skoro jedno i drugie jest chrześcijaństwem. Kolega nalegał, więc poszłam, mając jednak przekonanie, że i tak mi się nie będzie podobało. To wydarzenie miało miejsce po ponad trzech latach poszukiwań.

Była to grupa młodzieżowa pracująca z Pismem Świętym. Zdziwiłam się, że ci młodzi katolicy sprawiali wrażenie zupełnie normalnych: nie było nadgorliwych, nie było aroganckich. Zwyczajni ludzie. Mieli jednak coś jeszcze:



błysk w oczach, poczucie sensu, przynależności, świadomość, po co żyją. Mieli to, czego nie miałam ja. I to mnie bardzo zaskoczyło. Po spotkaniu zostałam na swojej pierwszej Mszy św. Miałam wówczas 16 lat. W Polsce zapewne od kołyski chodzi się do kościoła z mamą czy babcią. Normalne jest, że jest kościół, że jest Eucharystia. Istnieją różne grupy, rekolekcje, wspólnoty, jest religia w szkole. A ja wtedy po raz pierwszy widziałam księdza za stołem – ołtarzem. Nie wiedziałam, co mówi, po co są takie a nie inne słowa. Bardzo dobrze pamiętam przecucie, że nareszcie znalazłam to, czego bardzo szukałam; znalazłam to, za czym tęskniło moje serce. Tego nie da się opisać, wyjaśnić. To łaska odnalezienia. Potem był rok przygotowań do pierwszej spowiedzi, pierwszej Komunii.

To jest TO

Co tak naprawdę pociąga w chrześcijaństwie, co pozwala stwierdzić, że to jest TO? Chrześcijaństwo daje Miłość, która przebacza, przekracza granice, napelnia serca, prowadzi poza najdalsze horyzonty. Daje także Miłosierdzie. Ludzie u nas, na Ukrainie rzeczywiście dramatycznie szukają celu. Jest w tym przegromna



Podopieczni s. Nadziei i jej współpracownik

tęsknota za sensem. W moim mieście zarejestrowano 660 grup religijnych. Jest w czym wybierać! Wyobrażacie to sobie? Wybór jest wielki, a młodzi ludzie chcą szukać, chcą znaleźć prawdę.

Często pytają mnie, jak to się stało, że postanowiłam wstąpić do zakonu, żyć inaczej, wyglądać niemodnie. Myślałam, że ogromny wpływ mieli pracujący u nas księża (byli to księża z Polski) oraz młodzi ludzie z Ukrainy, którzy żyli tym, co głosili – byli autentyczni. Pragnęłam tak samo jak ci misjonarze pójść i opowiadać o tym, co znalazłam. Co prawda potem walczyłam jeszcze z Bogiem przez osiem lat. Miałam inne plany wobec swojego życia. Wszystko bowiem potoczyło się tak prędko i nie byłam przygotowana na szybkie podjęcie decyzji. Jednak nie mogłam nie pójść za tą łaską.

Powołanie do szczęścia

W Doniecku studiowałam informatykę, a w 1999 r. wyjechałam do pracy w Warszawie, gdyż na Ukrainie był to czas zupełnego upadku ekonomicznego. To właśnie w Polsce podjęłam ostateczną decyzję o wstąpieniu do klasztoru. Moja mama nigdy nie sprzeciwiała się poszukiwaniom religijnym i nie miała nic przeciwko temu, że trafiłam

do Kościoła katolickiego. Natomiast sprzeciwiała się, gdy postanowiłam wstąpić do zakonu. Mówiła, że zwariowałam i że dopiero, jak dorobię się dwójki dzieci, mogę iść do klasztoru.

We wrześniu 2003 r. w Raciborzu rozpoczęłam postulat w Zgromadzeniu Misyjnym Służebnic Ducha Świętego. Następnie był nowicjat i śluby. Po czterech i pół roku pracy w Polsce, w lutym 2008 r. przyjechałam na misje do Irkucka. Prowadzę tu dziecięcy klub Dom Nadziei, do którego przychodzą dzieci z rodzin patologicznych, aby bezpiecznie spędzić czas, odrobić lekcje, umyć się, pobawić. Los chciał, że klub nazwano moim imie-



S. Nadzieja z bratem

niem. Przygotowuję również spotkania młodzieżowe w parafii katedralnej oraz pomagam w projektowaniu materiałów katechetycznych dla naszej diecezji.

Ludzie w Rosji czasami pytają mnie, czemu wybrałam taką dziwną drogę. Odpowiedź noszę w swoim sercu i historii życia: jestem powołana do szczęścia i to szczęście przyprowadziło mnie właśnie na drogę zakonno-misyjną. Jestem szczęśliwa, że wszystko to stało się moim udziałem i mogę się tym dzielić.



Tekst pochodzi z dziewiątego tomiku „Listów z Syberii” (zbiór listów od misjonarzy pracujących we Wschodniej Syberii i na Dalekim Wschodzie Rosji), wydawanych w Puławach przez wspólnotę Przyjaciół Kościoła na Syberii (przyjacielekosciolanasyberii@gmail.com).

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Bogusław Nowak SVD,
Japonia

Jezus z Zazen

Wzrastanie w miłości

Nie kierować się uczuciami

Mieszkałem w Japonii prawie dwadzieścia lat, ale nie miałem aż tak dużej styczności z innymi religiami, jak by to mogło się wydawać. Jeżeli mam jakąś wiedzę na temat np. buddyzmu, to tylko stąd, że jako student trochę się tym interesowałem, a nawet przez jakiś czas praktykowałem zazen. Zwykle robiłem to sam lub z kolegą, klerykiem z Indii. Kilka razy byłem też w różnych buddyjskich świątyniach. Z zazen zrezygnowałem, gdy podczas siedzenia uświadomiłem sobie olbrzymią różnicę pomiędzy tym, co proponuje zen, a tym, co proponuje chrześcijaństwo. Niewątpliwie zazen może być bardzo pomocny w rozwoju duchowym, w poznaniu siebie oraz świata, w wyzwoleniu z różnych ułud, czego szczytem jest *satori* (oświecenie). Wprawdzie mistrzowie zenu, z którymi rozmawiałem, twierdzili, że *satori* nie jest rezultatem własnego wysiłku (*jiriki*), ale działania innej siły (*tariki*), to nie potrafili powiedzieć, co jest tą siłą. Czasami określali to jako *mu* (nic, nicność). W rezultacie praktyka zazen sprowadzała się do ukierunkowania się na nic i do opróżniania własnego wnętrza, wyzwalała się od świata czy raczej iluzji, którą sam stworzyłem. Jednak wszystko to miało się dziać w dużej samotności, miałem się rzucić w przepaść ufając, właściwie nikomu.

Gdy trwałem w pustce, nagle uświadomiłem sobie bezsens tego, co robię. Siedzę tutaj zwrócony do ściany, a kilka metrów dalej czeka na mnie Jezus, który kocha mnie tak bardzo, że oddał za mnie życie i który pragnie nawiązać ze mną głęboką relację tak, że stał się chlebem, który mogę spożywać codziennie. Od tego momentu przestałem praktykować zen i skupiłem się na modlitwie, czyli na obcowaniu z Jezusem, na pogłębianiu naszej relacji. Jestem przekonany, że najwspanialszą rzeczą w chrześcijaństwie jest to, że rozwój duchowy jest wzrastaniem w miłości i polega przede wszystkim na pogłębianiu swojej relacji z Jezusem. Jest życiem z Jezusem, przez Jezusa (czy też Jego Ducha) i dla Jezusa (a przez to oczywiście także dla innych ludzi).

Muszę jeszcze dodać, że mimo tego, że zostałem ochrzczony jako niemowlak, tak naprawdę stałem się uczniem Jezusa dopiero w wieku 17 lat, gdy spotkałem Jezusa i doświadczyłem Jego miłości, i poznałem Jego pragnienie nawiązania ze mną głębokiej, przyjacielskiej relacji. Od tego czasu Jezus stał się dla mnie najważniejszy, a zazen właściwie odciągał mnie od Niego. Bardzo się cieszę, że zorientowałem się w porę.

Oczywiście nie mogę powiedzieć, że odczuwam Jego obecność tak mocno jak kiedyś. Ale jeśli bym chciał tylko wierzyć swoim uczuciom, bardzo źle by się to skończyło. Myślę, że w celu budowania relacji z Jezusem, podobnie jak w budowaniu relacji z żoną czy też przyjacielem, nie można kierować się uczuciami. Na pewno dobrze jest, jeśli odczuwamy miłość drugiej osoby czy czujemy miłość do niej, gdyż uczucia są energią i mogą bardzo ożywić relację z drugą osobą. Jednak uczucia są bardzo zmienne, czasami całkiem zanikają i dlatego nie możemy na nich za bardzo polegać. Prawdziwa relacja może rozwijać się, gdy się jej oddamy czy zaangażujemy w nią poprzez np. związek małżeński lub śluby zakonne (zwykle, w przypadku relacji z Jezusem, to zadanie spełnia chrzest, który jest zawarciem przymierza, lub też sakrament pojednania po ewentualnym zerwaniu przymierza zawartego podczas chrztu) i będziemy wierni tej relacji lub przynajmniej będziemy starali się zachować wierność, często wbrew różnym odczuciom. Jestem przekonany, że jeśli nawet ja czasami nie jestem wierny, to Jezus jest zawsze wierny i zgodnie ze swoją obietnicą jest zawsze przy mnie, zawsze mnie kocha, nawet kiedy tego nie odczuwam.

Po tajfunie, czyli misje w kaloszach

Piotr Budkiewicz SVD,
Tajwan

W przyszłym roku będziemy obchodzić 50-lecie założenia parafii werbistowskiej w górach Ali. Tutejsi parafianie, w większości aborygeni z plemienia Tsou, z sentymentem wspominają pierwszego proboszcza, o. Rudolfa Frischa SVD (1899-1982). Zawsze lubiłem słuchać opowieści o tym wielkim misjonarzu, dopóki ktoś nie poruszył „drażliwego” dla mnie tematu.

Co mnie tak drażniło? Stwierdzenie opowiadających: „A Ojciec Frisch to wszędzie chodził piechotą”. Trzeba tu wyjaśnić, że nasza parafia obejmuje siedem wiosek w wysokich górach (500 – 1200 m n.p.m.). Pokonanie odległości między dwoma najdalej położonymi kościołami zajmuje prawie dwie godziny jazdy samochodem. „No więc co? Mam zostawić samochód i zacząć chodzić? Uznaliby mnie za wariata. To nie te czasy, teraz każdy ma samochód.”

A jednak. 16 sierpnia 2009 r. zostawiłem samochód, włożyłem kalosze i poszedłem do sąsiedniej wioski. Wszystko przez Morakot – tajfun stulecia.

Duszpasterski plan B i po kłopotcie?

Gdy w przeddzień kataklizmu wracałem z miasta do wioski w górach, nie przejmowałem się zbytnio. Myślałem: „Przecież to nie pierwszy tajfun. Przetrzymamy. Zastosujemy tylko nasz duszpasterski plan B i po kłopotcie”. W każdą niedzielę z proboszczem, o. Daisuke Shintate SVD i o. Władkiem Madeją SVD na zmianę odprawiamy Mszę św. we wszystkich siedmiu kościołach. Jednak w czasie tajfunu każdy z nas udaje się tylko do najbliższej położonych miejscowości.

W niedzielę, 9 sierpnia rano, chociaż lało jak z cebra już trzeci dzień z kolei, zacząłem przygotowywać się do wyjazdu do sąsiedniej wioski na Mszę. Okazało się, że jazda samochodem nie wchodzi w rachubę, ponieważ został zerwany most. Potem dowiedziałem się, że nie ma też mostu z drugiej strony miejscowości, w której mieszkam. Oznaczało to, że nie będę mógł opuścić tego miejsca przez kilka tygodni.

Bliscy przez cierpienie

Te trzy tygodnie „uwięzienia” w Sinmei zapadły mi głęboko w pamięci. Kościół i plebania były bezpieczne. Do braku prądu też szybko można się przyzwyczaić. Sprytni mieszkańcy tutejszych gór zaraz



O. Piotr Budkiewicz SVD

zdjęcia: archiwum Piotra Budkiewicza SVD

znaleźli nowe źródła wody, a częste zrzuty żywności z helikopterów dawały nam poczucie bezpieczeństwa. Z drugiej jednak strony codziennie odczuwałem tragedię tych, których domy zostały zasypane błotem i kamieniami. Kilku chorych przetransportowano helikopterami do miejskiego szpitala. Chociaż jestem na placówce w górach niecałe pół roku, przez to dotykam cierpienia moich parafian, stali mi się oni bardzo bliscy. Kościół katolicki na Tajwanie w znacznym stopniu przyczynił się do pomocy poszkodowanym z rejonów dotkniętych kataklizmem.

Większość mieszkańców naszej parafii utrzymuje się ze sprzedaży jadalnych młodych pędów bambusa, więc po tajfunie mieli przymusowy urlop. Ja jednak nie czułem się jak na wakacjach w górach. Oczywiście, nie mogłem dać moim parafianom tego, czego wtedy pragnęli najbardziej: naprawionych dróg i mostów. Przez pryzmat „materialny” patrząc, to nawet sprawiłem im swoją obecnością więcej kłopotu niż pożytku, bo np. musieli wyciągać mój samochód z błota. W Królestwie Bożym to „materialne” nie jest jednak najważniejsze. Dziękuję Bogu za to, że pozwolił mi razem z naszymi parafianami wspólnie dźwigać ten krzyż. Teraz, gdy życie mieszkańców Sinmei powoli wraca do normy, przypomina nam to prawdziwe Zmartwychwstanie. ☪

Tego dnia nie doszedłem do kościoła w sąsiedniej wiosce, więc Msza została odprawiona w domu naszych parafian



Piotr Nawrot SVD

MUZYKA NARODÓW W LITURGII

Hiszpański konkwistador, Francisco Pizarro (1471-1541) podbił imperium Inków, albo Peru, w latach 1531-1533, tj. o dziesięć lat później niż Hernan Cortes podbił Meksyk. Podobnie jak w Meksyku, tak i w Peru świat muzyki podczas panowania Inków i wcześniejszych władców był bardzo bogaty, zaś muzycy należeli do najwyższej kasty społecznej. To oni uświetniali rytuały o charakterze sakralnym, śpiewali o miłości, przekazywali historię kraju zakodowaną w pieśniach i hymnach, uświetniali życie w przeogromnych pałacach zamieszkiwanych przez arystokrację Indian, zagrzewali wojowników do walki, by bronić imperium przed najazdem czy też zdobyć dla niego nowe terytoria i bogactwa.



zdjęcia: Tomasz Szyszka SVD

Peru należy podzielić na dwa kręgi: wysokie Andy z jednej strony oraz doliny tropiku, przez które płyną potężne rzeki niosące wody do Amazonki, z drugiej. Dla tego pierwszego świata, i tylko nim się tutaj zajmujemy, charakterystyczne były instrumenty dęte o innej budowie i skali od tych, które znane były w Europie. A była ich cała gromada. Najważniejszy z tej grupy, to *antara* – termin używany przez ludy Keczua zamieszkujące Peru, na określenie andyjskiej fletni Pana. Jego odpowiednikiem w języku aymara jest *siku*. *Antara* jest znana w Peru od czasów chrześcijaństwa. *Antaras*, składające się z sześciu piszczałek w dwóch rzędach, w każdym z nich po trzy flety, umieszczono w grobach w Paracas. Indianie Nazca, zamieszkujący terytorium południowego wybrzeża Peru, znali gliniane *antary*, składające się z 3-15 piszczałek, każda z nich uformowana osobno i połączona z sąsiednią przy pomocy gliny. Miały one określoną skalę tonową. Ewidencja ikonograficzna wskazuje na to, że instru-

menty te były bardzo popularne i grali na nich jedynie mężczyźni¹. W niektórych sytuacjach kobiety akompaniowały muzykom grającym na *antarze*, choć ich rola polegała na grze na instrumentach perkusyjnych oraz tańcu. Najlepsi muzycy *antary* uważani byli za bohaterów plemion, którym należały się wielkie przywileje.

Antara solo lub w zespole

Garcilaso de la Vega², syn hiszpańskiego oficjela oraz matki z indiańskiej arystokracji, który wychował się w Cuzco w gronie dzieci indiańskiej krwi, dobrze znał tradycje i kultury obu środowisk: hiszpańskiego i Keczua. Według jego relacji z ok. 1550 r., ze względu na delikatne brzmienie i możliwości artykulacyjne, *antara* solo lub w zespole tych instrumentów o różnych registrach, był uprzywilejowany przez burżuazję w Cuzco. Zespół muzyków nigdy nie grał w jednym czasie, lecz na przemian,

Na ulicach La Paz i El Alto



KOŚCIOŁA

(CZ. II)



odpowiadając jeden drugiemu – jak w antyfonach – w interwałach określanych jako konsonanse. Aby na nim dobrze grać, trzeba było bardzo solidnie ćwiczyć przez długi okres. Garcilaso zapewnia, że niektórzy muzycy potrafili na nim zagrać tak subtelne i poruszające melodie, że byli w stanie zauroczyć i przywołać swą ukochaną. Słyszając dźwięk *antary*, zakochana dziewczyna bezbłędnie rozpoznawała, który z muzyków grał pieśń przeznaczoną jedynie dla niej, nawet w sytuacjach gdy jej ukochany znajdował się daleko. Fakt, że de la Vega mógł spisać niektóre melodie pieśni Keczua w systemie notacji muzycznej właściwym dla XVI-wiecznej Europy, świadczy, iż muzyka dawna z Cuzco miała cechy wspólne z muzyką Starego Kontynentu. Potwierdza to także fakt, że *maestro de capilla* katedry w Cusco, dla uroczystych obchodów Bożego Ciała zharmonizował *pean* Inków, dostosowując go do liturgii chrześcijańskiej³.

Cała gama bębnow

Znana była cała gama bębnow, różniących się między sobą rozmiarem, materiałem, z którego były budowane, oraz funkcją. Obwód największych z nich mieścił się w 9-11 stopach. Głowa instrumentu była pokryta skórą, naciąganą przez rzemienie umieszczone w kształcie litery V. Grało na nich jednocześnie kilku muzyków; dźwięk wydobywano uderzając gołymi rękoma w głowę instrumentu. Głos bębnow rozchodził się na odległość 2-3 *leguas*, tzn. aż do 10 km⁴.

Guayyaya to bęben o dużych rozmiarach, który zawieszano na plecach mężczyzn a grały na nim kobiety. Używano ich jedynie przy największych uroczystościach, takich jak tańce arystokracji indiańskiej. Nierzadko grało na nich aż 400 muzyków, podczas gdy magnateria przemieszczała się po placu tańcząc: pierwszy krok do tyłu i następne dwa do przodu, i w ten sposób zbliżała się w tanecznym kroku i z śpiewem na ustach ku swemu przywódcy⁵.

Bębny o małych rozmiarach stosowano głównie na uroczystościach pogrzebowych. Grały na nich kobiety, których zadaniem było oplakiwanie zmarłego oraz odśpiewanie strof pochwalnych na jego cześć. W niektórych sytuacjach pozostające wdowy wyrażały swój smutek za pomocą tych instrumentów oraz dzwonek⁶.

Taki był świat muzyki w Ameryce przed konkwistą hiszpańską. A co się z nim stało, kiedy dotarli tam misjonarze? O tym w kolejnych odcinkach.



¹ S. Sadie (red.), *The New Grove® Dictionary of Musical Instruments* (London, New York 1984), hasło: “Antara” (oprac. J. M. Schechter)

² G. de la Vega, *Primera parte de los Comentarios Reales*, Lisbon 1609 w: R. Stevenson, *Music in Aztec & Inca Territory*, Berkeley, Los Angeles, London 1968, s. 264

³ Zob. R. Stevenson, dz. cyt.

⁴ R. Stevenson, dz. cyt., s. 269

⁵ Tamże

⁶ Tamże, s. 269-270

**Uczyńcie, co wam mówi Syn,
Przyobleczcie wiarę w czyn,
Niech się Słowo Boże stanie
Ciałem w każdym z was.**

**Bóg ukochał w Synu świat.
Chce zamieszkać w każdym z nas.
Naucz, Matko, jak zbudować
Bogu w sercu dom.**

Uczyńcie, co wam mówi Syn ...

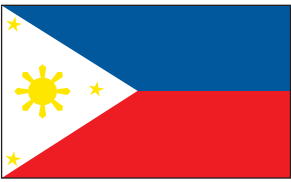
**Serce ludzkie dręczy głód,
Ciągłe szuka, gdzie jest Bóg.
Naucz, Matko, jak powtórzyć
Betlejemską noc.**

Uczyńcie, co wam mówi Syn ...

z pieśni religijnej



Fatimska ikona Matki Bożej



Filipiny

Niedaleko od azjatyckich potęg gospodarczych na Oceanie Spokojnym wyrasta z wody szereg wysp tworzących Republikę Filipin. W sąsiedztwie Japonii, Korei, Chin i Singapuru, Filipiny stanowią swoisty fenomen, gdyż w kraju, który po II wojnie światowej miał dynamicznie rozwijającą się gospodarkę, już 50 lat później ponad 30% społeczeństwa żyje w skrajnym ubóstwie. Bogate w zasoby ludzkie i naturalne Filipiny doświadczały, poczynając od lat siedemdziesiątych XX w., wielu kryzysów ekonomicznych, a rządzący nie potrafili wykorzystać „tłustych lat”. W kraju szerzyła się korupcja, zablokowano zagraniczne, prywatne inwestycje i nie położono nacisku na budowę nowoczesnej infrastruktury. Skutki można zobaczyć wśród 30 mln ludzi, starających się przeżyć w biednych filipińskich wsiach i na ulicach miast.

Takie obrazki jednak rzadko docierają do Europy. Tutaj obraz Filipin zdają się kreować głównie biura turystyczne, przedstawiając zdjęcia rajskich plaży, któ-

rych na wyspach, w liczbie ok. 7 tys., nie brakuje. Ponad 3 mln turystów rocznie przyciąga do Filipin tropikalny klimat, bajeczne laguny, bujna roślinność, biały piasek na plaży, po którym zdaje się, że nikt nigdy nie stąpał, oraz przejrzyste błękitne wody oceanu, w których wśród raf koralowych znajduje swój dom wiele stworzeń morskich.

Pierwsi „turyści” przybyli na filipińskie wyspy prawdopodobnie 30 tys. lat temu, jednak ci przybysze, głównie z Indonezji, już nie opuścili wysp i osiedlili się tam na stałe, tworząc liczne, lecz małe *barangay* – tradycyjne struktury społeczne. Do XV w. większą część mieszkańców stanowili wyznawcy islamu, który już wkrótce musiał konkurować z chrześcijaństwem. A stało się to za sprawą Ferdynanda Magellana, który w czasie swojej podróży dookoła świata dopłynął w 1521 r. do Filipin i ogłosił je kolonią hiszpańską. Magellan stracił życie na filipińskiej wyspie Cebu, ale władza Hiszpanów przetrwała kolejne cztery wieki. Dzięki temu misje katolickie odniosły

sukces i wyparły muzułmanów. Dopiero w 1899 r. Hiszpania straciła władzę na Filipinach wskutek licznych powstań miejscowej ludności oraz amerykańskiej ofensywy. Rządy na wyspach przejęły na prawie 50 lat Stany Zjednoczone. W czasie II wojny światowej wyspy opanowała Japonia. Wyzwolone dzięki miejscowej partyzantce i pomocy USA, Filipiny w 1946 r. ogłosiły niepodległość, jednak były kolonizator zagwarantował sobie obecność wojskową oraz przywileje handlowe.

Obecnie kraj, oprócz problemów gospodarczych, nękany jest przez terrorystyczną działalność muzułmanów. Organizowane przez nich zamachy bombowe, włącznie z zamachem na prezydent Glorię Macapagal-Arroyo w lipcu tego roku, oraz porwania dla okupu odstraszają zagranicznych inwestorów i rujnują południowy region kraju, prawdopodobnie bogaty w gaz, ropę i surowce mineralne.

*oprac. Małgorzata Bogusiak na podst.
www.cia.gov; www.money.pl;
A Country Study: Philippines, 2006,
Federal Research Division, Library of
Congress*



W szkole na Filipinach

– Proszę opowiedzieć o kraju, w którym Siostra pełni swoją misję.

– Filipiny są krajem wyspiarskim, składającym się z 7107 wysp i leżącym w południowo-wschodniej Azji. Kraj składa się z trzech głównych regionów-wysp: Luzon, Visayas i Mindanao, wyspy najbardziej bogatej w zasoby naturalne.

Na Filipiny przyjechałam 15 sierpnia 1991 r., a więc jestem tam już 18 lat.

– Czy można więc powiedzieć, że Siostra zna ten kraj od podszewki?

– Myślę, że tak. Miałam bardzo specyficzny czas wchodzenia w tę kulturę. Byłam bowiem jedyną Polką i jedyną Europejką w naszym zgromadzeniu na Filipinach i nie bardzo było wiadomo, jak mnie wprowadzić w tamtejszą codzienność, jak nauczyć języka. Wychodziłam więc do dzieci na ulicę i od nich się uczyłam.

– Jakim językiem posługują się Filipin-czyści?

– Na Filipinach mówi się językiem filipińskim, utworzonym na podstawie języka tagalog, którym posługują się mieszkańcy północnej części kraju. Natomiast językiem, którym teraz władam, jest język południowego regionu – bisayan. Nie było łatwe opanowanie tego języka, ponieważ nie było podręczników do jego nauki czy specjalnych kursów. Siostry posyłały mnie do dzieci na ulicę. I w ten sposób z drugą siostrą z Indonezji uczyłyśmy się zarówno języka, jak i życia w Regii, która wkrótce miała się stać Prowincją Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Jest to Prowincja pw. Trójcy Przenajświętszej.

– A kultura tego kraju? Wszak to kraj azjatycki...

– Kultura jest bardzo zróżnicowana – to mieszanka różnych kultur. Są w niej przede wszystkim elementy rodzimych tradycji, ale i elementy hiszpańskie i amerykańskie – ponieważ Filipiny były kolonią hiszpańską, a następnie amerykańską. Językiem urzędowym jest język angielski. Najbogatsze rodziny na Filipinach to te, które mają korzenie hiszpańskie lub chińskie – mieszkają one w Cebu i są posiadaczami wielkich firm i połaci ziemi.

Filipiny to kraj wielkich kontrastów. Mówi się, że większość bogactwa tego kraju należy do ok. 10% mieszkańców. Tak bogatych ludzi w Europie nie ma.

Z S. Ewą Lidią Mazur SSpS, misjonarką i przełożoną Prowincji Południowej Sióstr Służebnic Ducha Świętego na Filipinach rozmawia Lidia Popielewicz

zdjęcia: archiwum Ewy Lidii Mazur SSpS

S. Ewa Lidia Mazur SSpS

Liczy się świadectwo życia

Średnią klasę stanowi ok. 20% populacji, a reszta żyje w skrajnej biedzie. Te kontrasty widzi się na co dzień, chociaż bogaci starają się odizolować od najbiedniejszych. Ich wspaniałych domów nie widać z ulicy, gdyż kryją się za wysokimi murami.

Ogólnie o Filipinczykach można powiedzieć, że są bardzo otwarci, zawsze uśmiechnięci...

– Tak jak Siostra!

– (śmiech) Chyba kiedyś musiałam być Filipinką... (śmiech)

Ludzie są zawsze pomocni, zagadują do siebie w środkach komunikacji, zainteresowani są różnymi sprawami, bardzo ciekawi obcokrajowców. Mają kompleks niskiego wzrostu, ale też ze względu na to, że Hiszpanie i Amerykanie narzucili im swoją kulturę.

Obecnie widzi się skutki globalizacji – kraj jest otwarty na każdego, kto chce przyjechać i założyć swój biznes, co niesie ze sobą pewne problemy. I chociaż siostry filipińskie bronią się przed stwierdzeniem, że kultura filipińska zanika, to rzeczywiście tak jest. Wciąż jednak jest ona bogata w stroje, śpiewy, przepiękne tańce.

Na południu jest niezwykle urodzajna gleba – mówi się, że nawet patyk wetknięty w ziemię może zakwitnąć po dwóch tygodniach. Jednak ziemia należy do bogaczy, więc biedni są niewolnikami na własnej ziemi. Są wyspy, które specjalizują się w uprawie trzciny cukrowej, inne w uprawie ryżu. Najemni pracują przy tych uprawach i często nie dostają wypłaty, jedynie coś do jedzenia. Ponieważ rodziny są liczne i trudno się utrzymać na wsi, ludzie emigrują do miast. Miasta stają się przeludnione. Stolica Filipin, Manila liczy obecnie ok. 16 mln mieszkańców, przy czym 80% żyje na ulicy. Te rodziny mają swoje korzenie w oryginalnych szczepach filipińskich, które nie miały do czynienia z tzw. cywilizacją Zachodu. W związku z czym ci ludzie czują się zagubieni w wielkich miastach, na ruchliwych i pełnych zgiełku ulicach. W pewnym momencie ich życie skupia się jedynie na tym, aby coś wyżebrać na jedzenie.

– A gdzie Siostra pracuje?

– Na wyspie Cebu i w mieście Cebu. To tu znajduje się krzyż Magellana, który on sam postawił. Na tej wyspie odbyła się też bitwa, w której Magellan zginął

z rąk tubylca, Lapu-Lapu. Na Filipinach przyjmuje się tę bitwę jako narodowe zwycięstwo, a Lapu-Lapu uznaje za narodowego bohatera.

– *Co można powiedzieć o Kościele katolickim na Filipinach?*

– Kościół w północnej części kraju jest podobny do europejskiego, bardzo podobny do tego w Polsce. Trzeba pamiętać, że Filipińczycy są w 85% katolikami.

– *Czy to znaczy, że kościoły są pełne w niedziele i nie świecą pustkami w dni powszednie?*

– Tak, Filipińczycy są religijni i wyraża się to w niemal masowym uczestnictwie w nabożeństwach. Filipiny to jedyny kraj katolicki w Azji. Kiedy Jan Paweł II odwiedził Filipiny, wzywał filipińskich katolików, aby byli misjonarzami dla Azji – bo rzeczywiście mają wiele do zaoferowania.

– *Jak można scharakteryzować religijność Filipińczyków?*

– Wśród ludzi prostych wiara chrześcijańska jest powierzchowna. Filipińczycy lubią wspólnotę i chcą do niej przynależeć.

Nieważne nawet, co ta wspólnota reprezentuje, nie wchodzi w głębie

jej istoty. Ponieważ wszyscy inni idą do tej wspólnoty, to i ja. Niestety, istnieje podział w Kościele na Filipinach: Kościół dla biednych i dla bogatych. Np. do kościołów z klimatyzacją biedni nie mają wstępu. Natomiast kościoły ludu filipińskiego są proste, często wystarczają kapliczki, przy których można się zebrać na modlitwę.

Ze względu na powierzchowność wiary, konieczna jest ewangelizacja od podstaw ludzi ochrzczonych. Jednak mimo wszystko Bóg żywy jest obecny i daje nadzieję poprzez siłę wspólnoty. Np. na wschodzie kraju, gdzie rodziny są liczne, widzi się cierpienie – brakuje im środków na życie czy leczenie, dzieci są zmuszone do żebrania. Ponieważ jest to kraj tropikalny, dużo jest chorób związanych z klimatem, chorób skóry i dróg oddechowych. Dzieci są często pozostawione same sobie. Widzi się je same na ulicy – serce zamiera, bo się wydaje, że dziecko zaraz może wybiec na ulicę, ale one doskonale wiedzą, dokąd sięga ich pas bezpiecznego poruszania się. Matka z 14 dzieci nie jest w stanie nad nimi wszystkimi czuwać.

– *Na czym polega istota pracy misyjnej Sióstr na Filipinach?*

– Naszą pracę zaczęliśmy w 1912 r., za sprawą sióstr z Niemiec. To one założyły szkoły, które obecnie mają już swoją renomę i przez te lata wykształciły wielu światłych ludzi. Aczkolwiek obecnie zadajemy sobie pytanie, w jaki sposób nasze szkolnictwo wpłynęło na to, aby w tym narodzie było więcej sprawiedliwości i równości, czego nie widać. I jest to bolesne. Być może wpływ na taką sytuację miało to, że początkowo do naszego zgromadzenia zgłaszały się dziewczęta z rodzin zamożnych. Owszem, nasze szkoły stały się ośrodkami edukacji dla ogromnej liczby młodych ludzi, ale do tej edukacji mieli dostęp przede wszystkim bogatsi.

Coraz większe różnicowanie społeczeństwa na bogatych i biednych zaczęło się od czasów dyktatury Marcosa, który doprowadził kraj do ruiny gospodarczej. To wtedy Filipiny zaczęły przeobrażać się z kraju dostatniego w kraj kontrastów, dostatni tylko dla nielicznych, którzy wykorzystali sytuację i zaczęli kumulować bogactwo. Obecnie nie ma pracy, ludzie godzą się na pracę za bezcen. Kryzys



Exodus – przejście ze slumsów przy wysypisku śmieci na osiedle Jansenville, wybudowane z pomocą księży werbistów

gospodarczy wciąż się pogłębia. Bieda jest niewyobrażalna.

– *Jaka jest rola Siostr w tej sytuacji?*

– W tej chwili staramy się dotrzeć do tych, do których jeszcze nikt nie dotarł. Skupię się na naszej Prowincji Południowej. Ponieważ świeccy są na tyle wykształceni i przygotowani w wierze do prowadzenia szkół, więc po dłuższym zastanowieniu się doszliśmy do wniosku, że być może nadszedł czas, aby jak najwięcej stanowisk pracy w szkolnictwie oddawać świeckim. Oczywiście, podtrzymać współpracę na tyle, na ile zacho- dziłaby jeszcze konieczność, ale my, jako siostry stopniowo już wycofałybyśmy się ze szkół i szły do ludzi, do których jeszcze nikt nie dotarł.

Pierwszą próbą pójścia za tym roz- zaniem było udanie się do szczepów zamieszkujących wyspę Mindanao – do lu- du Mamanwa, podobnego do Papuasów. Wielu Filipińczyków nawet nie wie, że ci ludzie, wiodący koczowniczy tryb życia, żyją w ich kraju, w górach. W pewnym mo- mencie dziejów lud ten zaczął być wykorzy- stywany przez rząd i wielkich posiadaczy ziemskich. Bogacze bowiem dostrzegli sposób na przywłaszczenie sobie ich ziem od zawsze należących do ich przodków, na które to ziemie ci prości ludzie nie mieli żadnych wymaganych obecnie papierów. Nasze zgromadzenie na nich skierowało swoją uwagę, chcąc przyjść im z pomocą. Żyją oni na marginesie życia również dla- tego, że nie chodzili do szkół, często nie potrafią czytać ani pisać. I właściwie oni mogliby dalej żyć swoim życiem, gdyby- śmy tylko nie odbierali im ziemi. Oni nie potrzebują żadnej tzw. cywilizacji i my nie musimy ich zbawiać, ponieważ Chrystus zbawił wszystkich. My możemy jedynie się dzielić naszą wiarą i nie przeszkadzać im żyć na swój sposób.

– *W jaki sposób Siostry im pomagają?*

– Istnieje wspólnota siostr, która mieszka z nimi w górach. Ich głównym zadaniem jest kształcenie dzieci. Zdarza się, że w pierwszej klasie są uczniowie w wieku 16 lat! Chodzi o to, aby tak przygotować te dzieci, by mogły pójść potem do szkoły państwowej. Podczas tej edukacji w górach mogą one mieszkać we wspólnym domu, mają mundurki – poja- wiło się dla nich światelko w tunelu.

Natomiast ich warunki życia pogar- szają się w związku z tym, że państwo

sprzedało ich ziemie prywatnej firmie, która buduje kopalnie na ich terenach, niszcząc ich naturalne środowisko, całą florę i faunę. Przy wydobywaniu surow- ców ziemię odprowadza się do morza i w ten sposób zamula i zanieczyszcza wody u wybrzeży. Degradacji ulegają rafy koralowe oraz ławice ryb. Próbuje się przekupić tych prostych ludzi, daje im się komórki czy motocykle, byle tylko osiągnąć własne cele. Nasza rola, jako zgromadzenia, jest w tej sytuacji bardzo trudna. Próbujemy tłumaczyć, aby nie dawali się omamić, ale staje się to coraz trudniejsze.

– *Gdzie jeszcze znajdują się Siostry Służebnice Ducha Świętego w Prowincji Południowej na Filipinach?*

na śmietniskach, kobietom zmuszonym do prostytucji. Prowincjał pozyskuje pieniądze nawet z Europy, dzięki czemu przeznaczamy je na edukację, na tworze- nie ośrodków, w których mogliby uzyskać pomoc psychologiczną czy duchową. Dzięki edukacji mają szansę na wyjście ze swojego środowiska.

– *Czy werbiści się włączają w ten projekt?*

– Tak, zrobili wspaniałą rzecz! Wy- kupili duży obszar ziemi, a ich studenci zaprojektowali domki na tym terenie. Na- stępnie wybudowali ponad 200 domów. Osiedle to zostało nazwane *Jansenville* ku czci św. Arnolda Janssena. Byliśmy świadkami niezwykłego exodusu – przeje- ścia ludzi z pobliskiego wysypiska śmieci

Nareszcie w swoim domu



– W naszej Prowincji jest siedem wspólnot. Na wyspie Bohol mamy szko- łę należącą do naszego zgromadzenia, od ponad 70 lat zarządzamy też szkołą diecezjalną. W Cebu natomiast pracu- jemy na Uniwersytecie im. św. Karola Boromeusza jako wykładowczynie teo- logii, w administracji i Duszpasterstwie Akademickim.

Dom Prowincjalny znajduje się w Cebu i wspólnota tego domu jest zaangażowa- na na rzecz projektu *Justice, Peace and Integrity of Creation* – Sprawiedliwość, Pokój i Integracja. Szefem projektu jest prowincjał werbistów na Filipinach, a celem działań w ramach projektu jest pomaganie ludziom żyjącym w skrajnej nędzy – dzieciom ulicy, ludziom żyjącym

do domów na osiedlu. Trzeba zaznaczyć, że ci ludzie musieli pracować przy budo- wie tych domów, a teraz będą musieli też opłacać różne świadczenia. Przy czym nadal pozyskują pieniądze ze śmietniska, sortując śmieci, sprzedając surowce. Utworzyła się tam swoista fabryka.

– *Jak wyglądał ten exodus?*

– Zebrał się wszyscy jeszcze przed świtem. Ze świecami w rękach, z tobołka- mi, brnąc w błocie ruszyliśmy do nowych domów. Ktoś niósł garnki, ktoś matę, jeszcze inna osoba poduszkę. Szliśmy jak przez Morze Czerwone, ponieważ w tym czasie lało. I z tego błota i śmieci weszliśmy na ziemię czystą. Od bramy zaczęliśmy wchodzić na osiedle, tańcząc. To był taniec pielgrzyma, który dociera do celu swej

wędrowni. W tańcu doszliśmy do kaplicy, przy której każda rodzina otrzymała klucz do swego domu. Jakieś dziecko spontanicznie krzyknęło: „Mamo, już jesteśmy bogaci!”. To było wzruszające. Niektóre z tych osób były już starsze wiekiem, więc w ich oczach był to cud, który się dokonał po wielu latach.

Obecnie staramy się im stale towarzyszyć. Organizujemy spotkania biblijne, świętujemy razem nasze werbistowskie uroczystości, np. wspomnienie św. Arnolda. Werbiści chcą im dać pracę, np. przy uniwersytecie, gdzie wciąż trwają budowy nowych obiektów.

– *Wspomniała też Siostra o kwestii kobiet będących ofiarami przemocy...*

– Opieka nad nimi należy do tego same-

że można z tego wyjść, najpierw trafia do jednego ośrodka, a potem do domu rocznego pobytu, który jest jak „więzienie”, ponieważ muszą w nim panować żelazne zasady. Jeżeli dziewczyna to przetrzyma, trafia do domu prowadzonego przez nas – *After Care*. W tym ośrodku mogą już się uczyć i przyuczać do zawodu, uczestnicząc w kursie gotowania czy szycia. Przychodzą potem do nas, do Domu Prowincjalnego, w którym czują się niemal jak u siebie i nawiązują głębsze relacje, ponieważ potrzebują przyjaciół.

– *Czy we wszystkie te działania nie włączają się ludzie świeccy?*

– Tak, współpraca ze świeckimi jest bardzo dobra. Pomagają nam w docieraniu do tych dziewcząt, a także jeżdżą z nami na śmietniska. Są to osoby wykształcone, młode, które chcą poma-



Republika Filipin:

- powierzchnia: ok. 300 000 km² (30. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 98 mln (13. miejsce na świecie), w tym grupy etniczne: Tagalog 28,1%, Cebuano 13,1%, Ilocano 9%, Bisaya (lub Binisaya) 7,6%, Hiligaynon Ilonggo 7,5%, Bikol 6%, Waray 3,4%
- gęstość zaludnienia: 309 osoby/km²
- stolica: Manila
- język urzędowy: tagalog, angielski, hiszpański
- religie: katolicy 83%, protestanci 9% (w tym głównie: prezbiterianie, metodyści, Niezależny Kościół Filipin, Filipiński Kościół Chrystusa), muzułmanie 5%, buddyści 3%
- jednostka monetarna: peso filipińskie (PHP)



Świętowanie Bożego Narodzenia na Filipinach też nie może obejść się bez choinki

go projektu. Wychodzimy w nocy w towarzystwie ojców werbistów i spotykamy się z tymi kobietami na ulicy. Informujemy, że istnieje centrum wybudowane specjalnie dla nich, prowadzone przez Siostry Dobrego Pasterza. Rozmawiamy z nimi i próbujemy im pomóc wyjść z tego świata. Są to dziewczyny przeważnie niepełnoletnie, z okropnymi przejściami wyniesionymi z domu czy z ulicy. Wychodzą na ulicę z nadzieją, że uwolnią się od przekleństwa domu i polepszą sobie byt, że znajdą miłość. Tymczasem życie niesie kolejne złe doświadczenia, a miłość okazuje się pseudomiłością. Kiedy jednak taka dziewczyna da się przekonać,

gać. I właściwie z tych kontaktów potem rodzą się powołania do naszego zgromadzenia. U nas tzw. akcje powołaniowe nie mają racji bytu. Liczy się świadectwo życia. Młodzi ludzie szukają sensu i uważnie patrzą, co można im zaproponować. Oni chcą być z nami i przyglądać się naszemu stylowi życia, a potem zdecydować, czy jest to jej czy jego droga. W ten sposób nie tracimy też pieniędzy na wyjazdy, podróże czy materiały.

– *I ostatnie pytanie: Czy Siostra pokończyła Filipiny?*

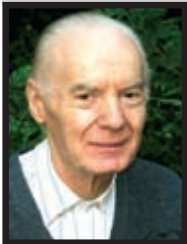
– Tak!

– *A gdyby Siostrę przeniesiono do innego kraju?*

– Jestem osobą otwartą i nigdy się nie przywiązywałam do jakiejś roli. Zawsze wiedziałam, że chcę być ludzka w tym, co robię, że chcę być blisko człowieka – a to można zrealizować wszędzie. Nie mogę powiedzieć, że nie jestem przywiązana do Filipin. Kocham ten kraj. Przeżyłam tam bardzo dużo. Musiałam tam umrzeć, żeby się narodzić na nowo. Więc po tych bólach wszystko staje się bardzo drogie. Mam nadzieję, że nie kuszę tutaj Pana Boga, gdy powiem, że chciałabym umrzeć na Filipinach. Jednak nasze zgromadzenie jest misyjne, a potrzeb na świecie jest ogrom. Więc nie zamykam się na wyzwania.

– *Bardzo mi było miło z Siostrą porozmawiać. Dziękuję bardzo.*

O. Zygmunt Dorożyński SVD (1932-2009)



O. Zygmunt Dorożyński urodził się 8 lutego 1932 r. w Ładyczynie, poczta Mikulińce w powiecie tarnopolskim, w rodzinie Stanisława i Jadwigi z domu Dobrowolskiej. Drogę powołania zakonnomyjskiego jako werbista rozpoczął 1 września 1948 r. w Nysie. Rok później, 8 września rozpoczął nowicjat w Pieniężnie, gdzie po studiach filozoficzno-teologicznych otrzymał 7 lipca 1957 r. święcenia kapłańskie.

Ze względu na ówczesną sytuację społeczno-polityczną realizacja misyjnego powołania nie była w pełni możliwa. Toteż po święceniach został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafiach werbistowskich związanych z naszymi domami zakonnymi. W tym czasie studiował również matematykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu (1959-1963) oraz na Uniwersytecie Wrocławskim (1963-1965). W latach 1971-1978 z poświęceniem pełnił bardzo wymagającą funkcję kapłana w szpitalu w Zielonej Górze. Z końcem sierpnia 1978 r. podjął pracę w administracji domu generalnego w Rzymie. Wypełniał swoje zadania z oddaniem. Jego obecność i praca w Rzymie były dla polskich werbistów bardzo ważne, gdyż zapewniał on regularne kontakty z Generalem oraz ofiarne pośredniczył w załatwianiu spraw na rzecz Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie czy innych domów Polskiej Prowincji.

W maju 2003 r. o. Zygmunt ze względu na wiek i stan zdrowia wraca do Polski i osiada w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie. W 2007 r. świętuje tu Złoty Jubileusz Kapłaństwa. 5 czerwca 2009 r. odszedł do Domu Pana. Żegnamy w nim wiernego zakonnika, ofiarnego i cichego kapłana, dobrego człowieka i wspaniałego współbrata. Spoczął na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie.

Edward Osiecki SVD

O. Wincenty Wrosz SVD (1923-2009)



O. Wincenty Wrosz urodził się 4 sierpnia 1923 r. w wielodzietnej kaszubskiej rodzinie w Przetoczynie w parafii Szemud k. Wejherowa. Ojcu jego było na imię Władysław, a matce Małgorzata, z domu Dybowska.

Na chrzcie świętym otrzymał imię Wincenty, bo takie imię nosił proboszcz, ks. Wincenty Tomaszewski, a matka prosiła Boga, by jej syn został kapłanem. Cztery lata po przyjściu na świat Wincentego rodzina przeprowadziła się do Wejherowa. Po szkole podstawowej

Wincenty zgłosił się do niższego seminarium duchownego księży werbistów w Górnej Grupie pod Grudziądzem. Po wybuchu II wojny światowej pracował u miejscowego hrabiego Kaiserlinga, aby zarobić na chleb. W 1942 r. jego ojciec został wciągnięty na listę III grupy niemieckiej, wskutek czego Wincenty został natychmiast powołany do Wehrmachtu. W lipcu 1944 r. w czasie ofensywy radzieckiej nie wycofał się z linii frontu, ale pozostał, aby poddać się i zgłosić się do wojska polskiego. Szkolił się nad Oką w tej samej szkole oficerskiej co Wojciech Jaruzelski. Potem przeszedł cały szlak bojowy aż do Kołobrzegu, gdzie został ranny. Koniec wojny zastał go w szpitalu. Jako seminarzysta szybko uzyskał zwolnienie z wojska. 8 września 1946 r. w Chłudowie pod Poznaniem zamienił mundur oficera kościuszkowskiego na sutannę werbistowską. Święcenia kapłańskie otrzymał 8 lipca 1951 r. w Pieniężnie.

Po zakończeniu studiów seminaryjnych był przez rok zastępcą mistrza nowicjatu w Nysie, a następnie pięć lat profesorem matematyki dla tych, którzy studiowali propedeutykę filozofii w misyjnym seminarium duchownym w Pieniężnie, oraz nauczycielem języka niemieckiego i śpiewu, a zarazem głównym ogrodnikiem. W 1958 r. udało mu się zdobyć paszport i wyjechał do pracy misyjnej i polonijnej w Brazylii. Na ziemi brazylijskiej stanął w porcie Santos 10 lutego 1959 r., a do Polski wrócił na stałe 1 lipca 2004 r. A zatem w Brazylii przepracował 45 lat. Była to głównie praca duszpasterska, chociaż w latach 1964-1966 nauczał w niższym seminarium werbistowskim w Ponta Grossie.

Po kilkunastu latach pracy zauważył, że wiele zamętu w głowach i spustoszenia w duszach czynią zarzuty wobec Kościoła katolickiego. Spisał je wszystkie i przestudiował, co mówi Pismo Święte na ich temat. W ten sposób opracował broszurkę: *Odpowiedzi Biblii na zarzuty przeciw Kościołowi katolickiemu*. Broszurka ta miała dziesiątki wydań, ukazało się jej ponad milion egzemplarzy. W Amazonii, gdzie kilkaset tysięcy biednych ludzi na skutek działalności sekt odeszło od Kościoła, po przestudiowaniu tej broszury powróciło na jego łono. O. Wrosz był też autorem *Katechizmu integralnego*, opartego na Biblii, który w przeciwnieństwie do tzw. przez o. Wincentego *Katechizmu horyzontalnego*, po uzyskaniu imprimatur abp. diecezji Anápolis zaczął się przyjmować w różnych diecezjach. Ponadto dla potrzeb duszpasterskich opracował książeczkę do nabożeństwa z 230 pieśniami na wszystkie okresy roku liturgicznego.

W *Refleksjach na 70-lecie* o. Wincenty napisał: „Co sprawia, że czuję się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie? Bardzo proste: Wierzę, ale to naprawdę wierzę, że Pan Bóg w swej nieskończonej mądrości, wszechmocy, dobroci i miłości stworzył mnie i dał mi wszystkie warunki potrzebne do szczęścia w tym życiu i życiu wiecznym”. Ostatnie lata swego życia o. Wincenty spędził tam, gdzie rozpoczął swą drogę do kapłaństwa, czyli w Górnej Grupie. Zmarł 25 kwietnia 2009 r. i spoczął na cmentarzu klasztornym.

Alfons Labudda SVD

O. Józef Jurczyga SVD (1934 – 2009)



dział się 21 lipca 1934 r. w Zabrze-Makoszwach jako syn Pawła i Anny z domu Glinka. Miał trzy siostry oraz jednego brata. Wśród jego najbliższych krewnych możemy znaleźć jeszcze pięciu werbistów. W takiej atmosferze wzrastał, dlatego nie

dziwi fakt, że po szkole podstawowej w 1946 r. zgłosił się do niższego seminarium księży werbistów w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. Nowicjat rozpoczął 8 września 1960 r. w misyjnym seminarium duchownym w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. Tu również 1 lutego 1959 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Jego hobby była fotografia. Był bardzo wymowny i miał łatwość pisania. Jako lekturę napisał dwie duże prace seminaryjne: poświęconą o. Romanowi Kozubkowi SVD (1908-1940) i nowicjuszowi Stanisławowi Kolce SVD (1920-1940), męczennikom obozów koncentracyjnych (obecnie są sługami Bożymi). Po odbyciu kursu pastoralnego w Bytomiu (1959-1960) został mianowany referentem misyjnym Polskiej Prowincji werbistów. Przez osiem lat wygłosił 1200 prelekcji misyjnych.

W 1967 r. wyjechał na misje do Papui Nowej Gwinei. Przepracował tam 25 lat, z trzyletnią przerwą, kiedy „umisyjniał” Polską Prowincję werbistów oraz polskie parafie (1981-1984). Na misjach był nie tylko duszpasterzem, ale również kierownikiem szkoły katechetycznej, redaktorem „Naszego Misjonarza” (1969-1973) redagowanego na wzór przedwojennego „Naszego Misjonarza”, wydawanego w Górnej Grupie. NM był wysyłany do 19 krajów, ukazało się 17 jego numerów. Współpracował z redakcją miejscowego „Wantoka” w dziale fotograficznym. W 1971 r. wydał z o. Ralphem M. Wiltgenem SVD książkę pamiątkową *Divine Word Missionaries 1896-1971. 75 Years in New Guinea. Wewak 1971*. W 1974 r. zrobił film dokumentalny o wizycie kard. Karola Wojtyły w Papui Nowej Gwinei. Wydawał też broszurki w języku pidgin english, m.in.: *Historia kultu obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy* oraz *Spotkania charyzmatyczne w Duchu Świętym*. Po powrocie na stałe do Polski w 1992 r. znowu pracował w referacie misyjnym. Jako człowiek medialny często występował w prasie, radiu i telewizji. Brał udział w spotkaniach charyzmatycznych. Wydał kilka tomików broszur *Bóg i dziś uzdrawia*. Zostawił też niepublikowane wspomnienia ze swej pracy misyjnej pod tytułem *20 lat wśród Papuasów*.

Od 2004 r. przebywał na oddziale chorych w Górnej Grupie. Zmarł w szpitalu w Grudziądzu w dzień wspomnienia wielkiego misjonarza św. Wojciecha, 23 kwietnia 2009 r. Spoczywa na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie.

A.L.

Czas odnowić prenumeratę!



MISJONARZ – miesięcznik
(11 numerów w ciągu roku);
prenumerata roczna
– 40 PLN



IMAGE – miesięcznik;
prenumerata roczna
– 84 PLN

Niezbędny dla redaktorów gazetek parafialnych, katechetów i zatroskanych o duchowy rozwój parafii kapłanów.



NURT SVD – kwartalnik;
prenumerata roczna – 40 PLN

Prenumeratę kwartalnika **NURT** należy zamawiać pod adresem:
Redakcja NURT SVD
Kolonja 19,
14-520 Pieniężno,
tel. (0-55) 242 91 00,
e-mail: luisfas@interia.pl



ANIMATOR – kwartalnik;
prenumerata roczna – 128 PLN

Doskonała pomoc dla kapłanów, katechetów i liderów grup działających przy parafiach.

Prenumeraty „Misjonarza”, „Image” i „Animatora” prosimy zamawiać pod adresem:

Referat Misjyny Księży Werbistów
Dział Kolportażu Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242 93 20, 242 92 43;
fax (0-55) 242 93 92; e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku:

59 1020 1752 0000 0602 0003 6145

Krzyżówka misyjna nr 164

1	2		3		4	5	6
	2				25	23	12
		28	14	7		24	4
8			9				
		10		11		20	13
12		13					
	8	19		18			
	14				15	16	17
18			17	19			
20			21				
					1		
	22			5	22		16
23						7	9
		15	6		24		
			3				

Znaczenie wyrazów:

1) Najświętsza Maria ... ; 2) żyjący na przełomie XI i XII w. święty z Canterbury, doktor Kościoła; 3) bałagan; 4) Chrystusową podczas Mszy św. symbolizuje wino; 5) łowny ptak leśny z rodziny drozdowatych; 6) mityczny potwór zabity przez boga, dzięki czemu z chaosu został stworzony świat; 7) port kojarzący się ze św. Pawłem, który będąc tam z powtórnią wizytą przywrócił życie Eutychowi; 8) np. Alfred Nobel; 9) wprowadzane do komputera; 10) rzecz prosta do wykonania; 11) belka z żelazną głowicą, służąca niegdyś do burzenia murów; 12) ogrodowa budowla; 13) trucizna wydzielana przez bakterie; 14) o. Waldemar Kuss SVD lub o. Michał Studnik SVD; 15) ryba jak rzeka na Dalekim Wschodzie; 16) koń o maści białej w kare plamy; 17) wczesna Msza św. odprowadzana w Adwencie ku czci Maryi; 18) „... cienia” – krótka powieść pióra Josepha Conrada; 19) zwolennik albo... laik; 20) kuzyn alki zamieszkujący skaliste wybrzeża północnego Atlantyku; 21) słonecznikowy – do surówki lub sałatki; 22) postrach piratów drogowych; 23) laufer na szachownicy; 24) Haran dla Izaaka.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 28, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 grudnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 162: POŚRODKU CIEBIE JESTEM JA, ŚWIĘTY (Oz 11,9)

Nagrody wylosowali: Stanisława Jakubczak (Białystok), Barbara Meller (Rybnik), Wioleta Świąt (Nowy Sącz), Wiesław Kowalczyk (Warszawa), Wiktoria Kaczmarska (Jarocin)

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Cześć!

Mimo zimy za oknem, serdecznie i gorąco pozdrawiam
Młodzi Chłudowa!

Czas Adwentu i po nim Narodzenia Pańskiego należy do piękniejszych okresów roku liturgicznego i jest bardzo wyczekiwany przez nas wszystkich, z jego niepowtarzalnym klimatem grudniowych dni.

Dla ludzi współczesnych Janowi Chrzcicielowi i całym pokoleniom starotestamentalnym, które wyczekiwały narodzin Mesjasza, był to czas ludzi stęsknionych za pokojem, spragnionych nadejścia Mesjasza, który wyzwoli ludzkość z uciemienia i przyniesie nową nadzieję. Zapewne dlatego wielu trudno było dostrzec zapowiadanego Zbawcę w małym Dzieciątku z Betlejem.

Choć od tamtych dni minęło już ponad 2000 lat, nasze oczekiwania i pragnienia wcale się nie zmieniły. Wciąż stęsknieni jesteśmy za Kimś, kto nada sens naszemu życiu, kto przywróci wiarę w dobro, kto wskaże jasno drogę. Czas adwentu, to dobra okazja, aby Twoje i moje serce na nowo zatęskniło za Mesjaszem po to, byśmy w nadchodzące święta przyjęli Go jako rzeczywistego Pana naszych serc.

Wyczekując na liturgiczne Boże Narodzenie, warto wybrać się też w duchową podróż do tych ludzi, którzy jeszcze nie poznali Jezusa Chrystusa, którym prawda o Zbawicielu świata nie została jeszcze objawiona. Niech wyczekiwanie na pierwszą gwiazdę w wigilijny wieczór stanie się zaproszeniem do tego, abyś zapytał(a) siebie, kto wyjaśni prawdę tej nocy wszystkim, którzy wciąż są stęsknieni Mesjasza. A może to Twoja misja?

Zycząc błogosławionego oczekiwania i świętowania oraz pięknych refleksji przy złóbkku Słowa, które stało się Ciałem.

Damian Piątkowiak SVD
dpiatkowiak@werbisci.pl

Zamyślenia o. Tomasza

Adwentowe oczekiwanie



Dom Misyjny Św. Józefa w Górnej Grupie

foto: Feliks Kubicz SVD

Mamy grudzień. Tak naprawdę miesiąc ten większości z nas kojarzy się z oczekiwaniem. Dzieci czekają na śnieg i św. Mikołaja, smakosze ryb na karpia wigilijnego... Można byłoby tak dalej wymieniać. Każdy z nas z nadzieją czeka na kogoś lub na coś.

Okres Adwentu dla nas, chrześcijan jest szczególnym czasem. Przez dwadzieścia cztery dni grudnia mamy przygotować nasze serca na powtórne narodzenie się w nich Syna Bożego. Jak przeżyć najlepiej to adwentowe oczekiwanie? Na pewno w radości, że powtórnie będziemy wspominać Wcielenie Słowa Bożego. W zadumie nad tak wielką Tajemnicą. Jednak przede wszystkim w posprzątaniu naszych serc z brudu grzechu, aby Nowonarodzony Jezus czuł się w nich bezpiecznie. W tym mogą nam pomóc oratorie Msze św. z piękną łacińską pieśnią na wstępie: *Rorate caeli desuper* – Spuśćcie rosę niebiosa, a także lektura Pisma Świętego, bo *Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami* (por J 1,1). Warto też zwrócić nasze serca do Maryi, bo przecież to Ona dała nam Syna Bożego: *Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym* (Łk 1,35).

Jeżeli tak będziemy czekać, gwarantuje to nam, że nie zmarnujemy i nie prześpiemy tego czasu. Okres Adwentu będzie radosnym przygotowaniem na przyjście Najważniejszego Gościa. Zapraszam każdego z Was do takiego grudniowego oczekiwania, ale czy tylko grudniowego? Przecież każda Eucharystia jest Adwentem, kiedy z radością czekamy, aż przyjdzie do nas prawdziwy Bóg, ukryty pod postacią Chleba i Wina.

Tomasz Bujarski SVD
bujtom@werbisci.pl

Werbistowskie Centrum Młodych serdecznie zaprasza wszystkich młodych na spotkania:

Grudzień 2009

4-6 – warsztaty muzyczne dla zespołów i scholi młodzieżowych i akademickich
11-13 – „Stęsknieni za Bogiem” – skupienie adwentowe
19/20 – spotkanie oplatkowe dla przyjaciół WCM

Styczeń 2010

19-23 – spotkanie formacyjno-powołaniowe (Chłudowo)
25-28 – spotkanie formacyjno-powołaniowe (Laskowice Pomorskie)
30.01.- 2.02. – spotkanie formacyjno-powołaniowe (Nysa)

Szczegóły znajdziesz na www.powolanie.werbisci.pl

Kontakt:

Werbistowskie Centrum Młodych, ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo
(061) 811-65-50; mlodzi@werbisci.pl
o. Damian: dpiatkowiak@werbisci.pl, tel. 603-813-300;
o. Tomasz: bujtom@werbisci.pl

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy

ul. Małgorzatką 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy

ul. Kościelna 15
62-001 Chłudowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl

Msza św. prymicyjna
w kaplicy Domu Misyjnego
w Górnej Grupie (2009 r.)



Panie Jezu Chryste, Ty posyłasz na świat swoich apostołów, ciągle powtarzając ostatnie polecenie: „Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody”.

Do Ciebie, Panie, wołamy – daj nam nowych pasterzy, otwórz przez Ducha Twego serca ludzi młodych, którzy usłyszą do siebie skierowane Twoje słowa: „Żniwo wprawdzie wielkie, lecz robotników mało”.

Do Ciebie, Panie, zwracamy się z błaganiem – daj nam wiernych pasterzy, słyszających Twój głos, nienagannyh, którzy by nade wszystko czuwali nad Twoim Kościołem, którzy by umieli głosić słowo w każdy czas, dogodny czy niedogodny... Daj pasterzy, którzy rozumieją, co to jest Kościół żywy, Kościół w marszu i którzy nie będą czekali w pustych kościołach, ale wyjdą do ludzi.

Panie, poślij godnych robotników, bo żniwo jest wielkie.

ks. A. Radecki, *Żniwo wielkie, ale robotników mało. Modlitewnik dla osób wspierających powołania kapłańskie i zakonne*, Kraków 2007

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

